









JÓZEF RĄCZKOWSKI

# POLITYKA I MIŁOŚĆ

KOMEDJA OBYCZAJOWA W 4 AKTACH



NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN

<http://rcin.org.pl>

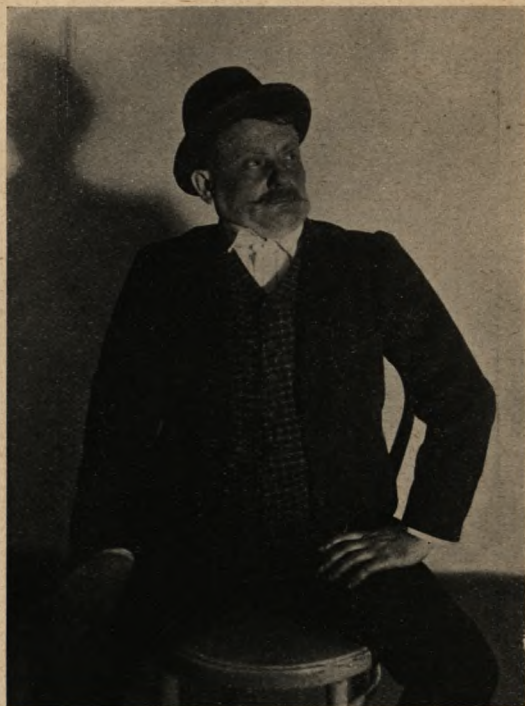


**POLITYKA I MIŁOŚĆ**

WYDZIAŁ  
POLITYKA I MIŁOŚĆ







STEFAN JARACZ  
W ROLI JAWORKA

JÓZEF RĄCZKOWSKI

# POLITYKA I MIŁOŚĆ

KOMEDJA OBYCZAJOWA W 4 AKTACH

INSTYTUT  
BADAŃ LITERACKICH PAN



Biblioteka  
ul. św. Stanisła Nr 72  
00-240 Warszawa  
Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42

NAKLAD KSIĘGARNI ŚW. WOJCIECHA  
POZNAŃ — WARSZAWA — WILNO — LUBLIN



**TŁOCZONO W DRUKARNI ŚW. WOJCIECHA  
NA PAPIERZE Z WŁASNEJ PAPIERNI „MALTA“**

2853  
<http://rcin.org.pl>

## OSOBY.

ZACHARA JÓZEF, wójt w Zawrotni.

JANAS PIOTR, gospodarz.

MARJA, jego żona.

WIKTA, ich córka.

KOZIARA MACIEJ, gospodarz.

WIKTORJA, jego żona.

HANKA, ich córka.

ŚWIĄTEK WOJCIECH, gospodarz.

KATARZYNA, jego żona, ciotka wójta.

JADWIGA, ich córka.

JAWOREK TOMASZ, poseł.

DR. BIEDROŃ JÓZEF, poseł.

BAJOREK WALENTY,

KORZEŃ JÓZEF,

PRZYBYCIEŃ MARCIN,

JOPEK TEOFIL,

} gospodarze z Zawrotni.

RYBCZYK JAN, gospodarz z Gorzelan.

RZUCIDŁO STANISŁAW,

WYTRWAŁ JAN,

} przyjaciele wójta Zachary.

DREWNIANY WŁADYSŁAW,

PILCH JAN,

} inwalidzi.

WÓJCIK WOJCIECH, poczmistrz.

CYGAN JĘDRZEJ, poślaniec gminny.

KLARA, przyjaciółka Hanki.

BALBINA „z pod kościoła”, wdowa.

MAGDA, służąca Zachary.

JĘDREK, chłopak z poczty.

Gospodarze, gospodynie, parobcy.

Rzecz dzieje się wspólnie na wsi.

OSOBY

ZACHARA JOSEF, wójt w Nowym  
JANAS PIOTR, gospodarz  
MARIA, jego żona  
WIKTOR, ich syn  
KOTARA MACIEJ, gospodarz  
WIKTORIA, jego żona  
HANA, ich córka  
SZWEN WOLCIECH, gospodarz  
KATARZYNA, jego żona, ciotka wójta  
JANOWA, jej córka  
JANUSZ TOMASZ, jego  
DR. SZLONK JÓZEF, jego  
BALONER WALECY  
KORCZYK JÓZEF  
PRZYBYCICH MARIAN  
JÓZEF TEODOR  
RYNDEK JAN, gospodarz w Gorzowie  
KUCIŁO STANISŁAW, } przyjaciel wójta Zachary  
WYTRWAŁ JAN  
DREWNY WŁADYSŁAW } mieszkał  
PIŁCZ JAN  
WOLCZ WOLCIECH, komisarz  
CYGAN JEDRZEJ, podchorąży  
KLARA, przyjaciółka Hani  
BALBINA, z pod kucioła, wdowa  
MADA, matka Zachary  
JEDREK, chłopak z parafii  
Zachary

## AKT I.

Duża izba w wiejskiej chacie. Po lewej dwa okna. Po prawej drzwi, wiodące do sieni, nawprost drzwi do alkierza. Przez nie widać część łóżka, zasłanego pierzyną.

Przy drzwiach po prawej malowana skrzynia. Na środku duży stół; kilka prostych krzeseł. Obok drzwi do alkierza z jednej strony piec, z drugiej szafa. Widać w niej książki i papiery. Na szafie lampa stojąca.

Na stole plik gazet, głównie tygodniki ludowe.

Na ścianie nawprost portret Prezydenta, ozdobiony kolorowemi wycinankami z papieru, mapa Polski. Kilka obrazów świętych. Afisze z wezwaniem do przeglądu wojskowego, oraz z ogłoszeniem wieców.

JÓZEF ZACHARA (*siedzi przy stole i pisze. Po chwili podchodzi do szafy, wyjmuje papiery, rozkłada je na stole, przegląda i znowu pisze. W ciągu tego otwierają się drzwi do sieni i wchodzi człowiek niestary, ale zniszczony, w połatanem ubraniu, w zabłoconych butach. Jest to posłaniec gminny JĘDRZEJ CYGAN*).

CYGAN

Dzieńdobry, panie wójcie!

ZACHARA (*podnosząc głowę ku przybyłemu*)

A, to wyście; dobry dzień!

CYGAN (*siadając*)

Przy robocie?

ZACHARA

Jak zawsze. Wałą teraz na urzędy gminne tyle spraw, że się i odrobić trudno.

CYGAN

Niech Bóg chowo!... Ale... kozaliście mie wołać...

ZACHARA

Tak jest. Przyszło zarządzenie, że podatek od zwierząt domowych musi być ściągnięty do dwudziestego. Trzeba przejść po wsi i zawiadomić o tem wszystkich.

CYGAN

Jesce jeden podotek...

ZACHARA

Mamy dwa dni świąt przed sobą; może bez ten czas oblecicie wieś i pozawiadamiacie gospodarzy. Niechże każdy podpisze, że wie, o co chodzi, żeby potem nie było kłopotu.

CYGAN

Skoranie boskie z tem lotaniem! Butów cłowiek więcej zedrze, anizeli mu za to płacą. A tu nadobitek błócisko jaz strach... Bo to leje i leje...



ZACHARA

Trochę się, widzę, wyjaśniło.

CYGAN

Przecie ta już i w niebie musiało ty wody braknąć. A możeby tak, panie wójcie, poprosić księdza proboszcza, żeby w oba święta zapowiedział ten podotek z ambony, po kozaniu? Bo to, widzicie, wieś wielga, błocisko okropne, nalażyć się trza, a jak ksiądz zapowie, to i tak wszyscy będą wiedzieć.

ZACHARA

Nie będę księdza prosił!

CYGAN

Dyć wiem... Ale... niby...

ZACHARA

Stronnictwo nasze prowadzi z księżmi wojnę. Wiele to razy ksiądz się na mnie ciskał!

CYGAN

Tak mnie nożyska bolą... strzyko mie w nich i strzyko... To z ty wojny. Przelezało się bez mała trzy roki w rowach, a teraz się to czuje.

ZACHARA

Nie, ja księdza prosił nie będę.

CYGAN

A nie gniewalibyście się, panie wójcie, jak-  
bym jo posed do niego i poprosił?

ZACHARA

Hm... Ano... chcecie, to idźcie. On wam  
i tak tego nie zrobi. On wie, żeście wy z na-  
szej partji.

CYGAN

Jak go pięknie poproszę... Przecie tu nie  
o stronnictwo idzie...

ZACHARA

Jak chcecie. Byle ogłoszenie doszło do  
wiadomości wszystkich. W jaki sposób — to  
mi wszystko jedno.

CYGAN (*wstając*)

To jo, panie wójcie, póde do księdza.

ZACHARA

Jeno pamiętajecie, że to nie ode mnie. Ja  
go nie proszę. (*Bierze ze stołu arkusz papieru.*)  
A macie tu to ogłoszenie.

CYGAN (*biorąc papier*)

Aha! — Dobrze! — No, to — bądźcie zdrowi!

ZACHARA

Z Panem Bogiem!

(*Cygan wychodzi, wójt siada znowu do roboty.*)  
 (Po chwili do izby wsuwa się cicho WIKTA.  
 Wchodzi, zamykając wolno drzwi za sobą.)

ZACHARA (*spostrzegając ją, zły*)  
 Znowu ona! Djabli nadali!  
 (*Pochyla się nad robotą.*)

WIKTA (*podchodząc do stołu, po chwili*)  
 Pon wójt się gniewają?

ZACHARA (*nie odrywając się od pisania*)  
 Gniewam się!

WIKTA

A o cóż? W gospodarstwie, Bogu dzięki, wszystko w porządku... Cielisia sie wom uratowała, choć sie juz zdawało, ze z niej nic nie bedzie... (*Zachara, jakby niczego nie słyszał, przegląda papiery.*) Mozebyście sie odezwali? (*Zachara milczy.*) Panie wójcie, cemuście wy taki zły na mnie?

ZACHARA (*opryskliwie*)  
 Ee!

WIKTA  
 Cemuście taki zły?

ZACHARA  
 Dej mi spokój!

WIKTA

Jak jo do wos mówie, to wy jeno warknie-  
cie zawdy... Jakby tak Hanka od Koziary,  
tobyście byli insi...

ZACHARA (*niecierpliwie*)

Eh!

WIKTA (*podchodząc ku niemu*)

Co wy w ty Hance widzicie?

ZACHARA

Co widzę, to widzę, to moja rzecz.

WIKTA

Juz sie i ludzie z wos śmieją...

ZACHARA (*wstaje*)

Słuchajno, Wikta! Dasz ty mi raz spokój,  
czy nie?

WIKTA (*gwałtownie*)

Nie dom! Nie dom! Cy wy nie widzicie, co  
sie we mnie dzieje? Ze jo sie marnie bez to,  
ze wyście na mnie taki, jakiście są?

ZACHARA

Co ja ci winien?

WIKTA

A com jo winna, zeście mi w serce wleźli  
i spokój zabrali? We mnie sie wszycko trzę-

się za wami. (*Łagodnie*) No — spójrzcie choć na mnie! No, choć roz! Przecież nie brzydszo jak Hanka! (*Znowu gwałtownie*) O Jezus, Jezus! Na co mi Pon Bóg doł te ocy, zebym jo wos widziała? Na co mi Pon Bóg doł te gębe, zebyscie wy na nią patrzeć nie chcieli... (*Znowu łagodnie*) Panie wójciel... Jo wom bede jak ten pies wierny, jo wom nogi bede całować... jeno mnie lubcie, choć kapkę, choć odrobinke, ale lubcie... Jo z wami dziś do ołtorza! Wyście mój! Wyście mój być powinni! Jo wom całą gospodarke poprowadze... (*Zbliża się ku niemu.*)

ZACHARA (*brutalnie*)

Nie chce cię!

WIKTA (*załamując ręce*)

Jezus, Maryja!

ZACHARA (*podchodząc ku niej*)

Nie! Wyraźnie ci to mówię! I dej ty mi spokój, dej mi raz spokój, bo... jak się wścieknę, to...

WIKTA

Bij, Józus, bij, ale mie lub! Tak, jak jo cie lubie! (*Robi ruch, jakby go chciała objąć.*)

ZACHARA (*odtrącając ją*)

Psiakrew! Mówię ci, że cię nie lubię! Słyszałaś? Nie lubię! Co ja temu winien!

WIKTA

Tak ci to Hanka w głowę zajechała? No! Bedzies ty ją miol... no, no! Widziołeś ją bez lato? Nie widziołeś. A juści! Przy niej ciągiem wioioł ten profesór. Jakby ona o ciebie dbała, to by sie z profesorem nie włócyła... A ona z nim ciągiem...

ZACHARA *(staje przed nią)*

Przestaniesz ty, czy nie?

WIKTA

A ona z nim ciągiem!... Ano, dobrze! Namokali sie oni doś! Żeń sie z nią! Moze ci ta ten profesór jesce co na niej ostawił... Bo piersy smak, to on juz zjod!

ZACHARA *(wściekły)*

Coś ty powiedziała? *(Chwyta ją i trzęsie jak snopem.)*

WIKTA *(namiętnie)*

Józuś!

ZACHARA

Coś ty powiedziała? Uduśilbym cię, psiakrew, za ten psi ozór... ty!

WIKTA

Uduś!

ZACHARA (*wściekły*)

Ty!... (*Popycha ją ku drzwiom, puszcza.*)  
Wynoś mi się! I żebym cię na oczy nie wi-  
dział! Won! (*Wypycha ją do sieni.*)

WIKTA (*wybuchając płaczem*)

O, doło moja, doło!

ZACHARA

Psiakrów!

(*Chodzi szybko po izbie. Z sieni słychać  
płacz Wikty. Po chwili drzwi się uchylają  
i wchodzi stara służąca, MAGDA, z dużym garn-  
kiem w ręce.*)

MAGDA

Jest maślonka, świeżuteńko... barz dobro...  
może się napijecie, gospodarzu? (*Stawia garnek  
na stole.*)

ZACHARA (*przystając*)

Poszła se... ta?

MAGDA

Posła... Z rykiem, ale posła.

ZACHARA

Po kiego djabła ona tu ciągiem przesiaduje  
w tej kuchni?

MAGDA

Jo jej przecie nie ciągne... Przyłazi i przyłazi... Ano... chłopu ji sie chce. Niedobrze, jak dzieucha tak na chłopu leci, niedobrze... Obraza bosko!

ZACHARA

A niech se lata za chłopakami. Mało ich to we wsi? Co się na mnie uwzięła?

MAGDA (*idzie ku skrzyni, w ciągu całej sceny zajęta wyjmowaniem i układaniem bielizny*)

Co jej sie dziwić, gospodarzu, co sie dziwić? Chłop z wos jak rzemień, gospodarz, co sie nazywo gospodarz, wójt — abo to ona jedna za wami oczami strzyło? Kozdoby za takiego z pocałowaniem ręki posła... Co sie ta Wikcie dziwić!

ZACHARA

Ojciec jej powinien dudy spruć, żeby się dziewczka uspokoiła.

MAGDA

Zaśby ta sproł! Stary Janas jest hycel, chytry chłop... rodby mieć zięcia z takim gospodarstwem, a córke panią wójtową... O... Janas jest hycel... A Wikta...

ZACHARA

Ozór ma jak wściekły pies...



MAGDA

Jak ociec... Jak ociec... I taki som raptus z nij, tako prędko, jak ociec... Jakby w tem ogień kipioł... (*urywa, patrzy chwilę na wójta, poczem*) Bo byście sie tez, gospodarzu, mogli roz ożenić...

ZACHARA

Mogli, mogli! Jakbym mógł, tobym się już był ożenił. (*Chodzi szybko po izbie*). Muszę se z ciotką Świątkową pogadać... Dziś jeszcze... Poślijno, Magda, po nią!

MAGDA

Ciotka Świątkowa jak nie poradzi, to juz nikt nie poradzi. Zaroz po nią pośle. (*Z pola słyhać głosy i śmiech wesoly. Magda patrzy w okno; pod niem przechodzą Staszek i Jasiek*.) Znou ktosi idzie.

ZACHARA

Chwili spokoju człowiek nie ma! A takbym chciał o sobie dziś pomyśleć. (*Słyhać śmiech coraz wyraźniejszy*.) A! — To pewnie Staszek Rzucidło! To jego śmiech. Dobrze, że nie kto inny.

(*W drzwiach ukazuje się STASZEK RZUCIDŁO, ciągnący za sobą JAŚKA WYTRWAŁA, którego jeszcze nie widać*.)

RZUCIDŁO (*spoglądając na izbę, głosem roześmianym*)

Jesteś, Józek? — Jesteś! (*Odwracając się do Wytrwała i wciągając go do środka:*) No, chodźże, chodź! Jakiś już tu przyszedł, to chodź!

ZACHARA (*podchodząc ku drzwiom*)

A kogoż ty tam ciągniesz za sobą? (*Zobaczywszy Jaśka*) To ty, Jasiek! A chodźcież! Właśnie mi kogoś bliskiego, serdecznego brakowało. (*Rzucidło i Wytrwał wchodzi, Magda wychodzi, a Zachara wita się z przybyłymi.*) Siadajcież!

(*Wytrwał siada na skrzyni, Rzucidło i Zachara na stolikach koło stołu.*)

RZUCIDŁO (*śmiejąc się*)

Jak się masz! Będziemy my tu mieli ładną sprawę, hahaha!

WYTRWAŁ (*z niechęcią*)

Przestołbyś roz z tym śmiechem. (*Siada.*)

ZACHARA

Co za sprawę?

RZUCIDŁO (*ciągle bardzo wesoły, ze śmiechem*)

Hahaha! Nawet gazetniki cosi takiego nie wymyśla. (*Śmieje się.*)

ZACHARA

Gadajno, Jasiek, o co idzie, bo od tego śmieszka to się nic nie dowiem.

RZUCIDŁO

Jak Boga kocham, takbym się spił dzisiaj, takbym się spił — ze śmiechu, dalibóg, ze śmiechu, hahaha! Wszystko mi się na wnątrzu przewraca, jak se o tem myślę...

ZACHARA

A gadajże, waryjacie, o czym, bo i mie się już śmiać chce, choć nie wiem z czego...

RZUCIDŁO

Wiesz... hahaha! Jasiek sie chce żenić!

ZACHARA

No — to dobrze, w tem niema nic śmiesznego.

RZUCIDŁO

Ale bo — Jasiek sie chce żenić... hahaha! — na złość!

ZACHARA

Co takiego?

RZUCIDŁO

Na złość! Jak Boga kocham, żeni sie na złość! (*Śmieje się.*)

WYTRWAŁ

Skończyłbyś już...

RZUCIDŁO

Boli cię?

WYTRWAŁ

Już mom dość!

ZACHARA

O cóż naprawdę chodzi?

RZUCIDŁO (*cały roześmiany*)

O cetnar słomy!

ZACHARA

Teraz to jużem całkiem głupi!

RZUCIDŁO

Jak Boga kocham — o cetnar słomy!

ZACHARA

Nie figluj!...

RZUCIDŁO (*starając się o spokój*)

Kiedy jak Boga kocham... (*Śmieje się.*) Bo to było tak: spotkałem Jaśka na drodze. Łaził po błocie i mruczał do siebie jak kot. Wołałam na niego: Jasiek! — A on: mrr! Myślałam: wściekł się. Zacząłem mu się dobierać do sumienia i — nareszcie się wygadał...

WYTRWAŁ

Co tu wiele opowiadać... Jak człowiek nie ma szczęścia, to nie ma, to niema rady. A joga ni mom... No, nie!

ZACHARA

Nie baj! Zdrowyś jest, Zośka od Mruka śliczna dziewczucha...

WYTRWAŁ

Ej, mocny Boże! Jak łania!... Com się spożroł na nią, to mie całego ciarki przechodziły... I wiano nie najgorsze...

RZUCIDŁO

„I z gęby i z tworzy istny janiół boży”...

ZACHARA

A dajże raz spokój!

WYTRWAŁ

Zośka mie też lubiała...

ZACHARA

Jakto „lubiała”? Sameś mówił, że w jesieni będzie wesele!...

WYTRWAŁ

A tak, tak my sie z nią zmówili! Zacząłem nawet sprawić do domu to i owo. Ale djaboł włożył w to wszystko i pomieszol.

ZACHARA

Co ty gadasz? Zośka cie nie chce? (*Wstaje i podchodzi ku Wytrwałowi.*)

## WYTRWAŁ

Djabo! wszystko pomieszol... Staro Mrukowo godała mi w zimie, żeby mi jej sprzedał cetnor słomy — na cos jej trza było. Powiedziałem: dobrze. Myślałem, że se po te słome przyśle. Nie, nie przysłała. Na wiosne poszedem na ćwiczenia wojskowe. Wracom, trafił sie żyd po słome, sprzedałem, bom se na śmierć o tem zapomniał. Jak ci sie matka Zośki o tem dowiedziała, jak nie zacznie na mnie przed Zośką wygadywać, że mój zły, że ją bił bede... Myśle se: wypyskuje sie staro i bedzie spokój. Ale gdzie ta! Kiedysi powiadom Zośce: Zośka, a kiedyż pójdziemy na pacierze? A Zośka: Nie pójdziemy! A dlaczego? Boś ty taki, owaki, matusia mi mówili. I mosz! Djabli wzięli szczęście! I to wszystko o cetnor słomy! O głupi cetnor!

## ZACHARA

Wściekła sie stara Mrukowa, czy co?

## RZUCIDŁO

Na pewne! Ale czekaj, czekaj — bo potem — to on sie wściekł.

## ZACHARA

Tybyś się nie wściekł, jakby cię co takiego spotkało?

## WYTRWAŁ

Ano, myśle se: nie, to nie! Jak sie zaczne do innych zalecać, to zmiękną. Gdzie ta! Matka

się zacięła, a Zośka jak ciele za matką. Tak? — Dobrze. Poszedem do Gustki, tej od Tokarza z granic. Wiesz, co mi powiedziała? Że mom za mało gruntu, a za dużo splotów, niby lo siostry i brata... (*Zachara siada znowu koło Rzucidły.*)

RZUCIDŁO

Dziś psiekrwie wszystkie dziewczki takie! Jak babom dali prawo wyborcze, to ci juchy tak shardziały odrazu! Hahaha!

WYTRWAŁ

Jakby mi kto w pysk dał! Myśle se: nie, to nie! Poszedem do Maryny od Cięciwów... To samo, co i z Gustką. Poszedem do Ślusarzowej Jagi — to samo. Ano, jak tak — niechże je wszystkie djabli wezną! Powiedziałem se: ożenie się na złość! Na złość wszystkim!

RZUCIDŁO

Słyszałeś? Hahaha!

ZACHARA

No — i?

WYTRWAŁ

Poszedem do Mikruty i powiedziałem mu, że się z jego Kaśką ożenie.

ZACHARA (*wstał, i podszedł do niego*)

Z Kaśką? Z tą połamaną Kaśką? Jasiek, przecieś ty chłop nie bylejaki... Lubisz ty choć te Kaśke?

WYTRWAŁ

Co ta o lubieniu godać!... Nojwiększe lubienie niedługo trwo po ślubie.

RZUCIDŁO

Nikt Kaśki nie chciał, to sie akurat on musiał znaleźć!

ZACHARA

Zastanów-no się, Jasiiek!

WYTRWAŁ

Dejcie mi spokój! Terozem jo sie uwziął! Nie chce jedna, nie chce drugo, nie chce trzecio... dobrze! Kaśka chce — na złość z nią sie ożenie!

ZACHARA

A jak potem bedziesz żałował?

WYTRWAŁ

Wszystko mi jedno!

ZACHARA

Pomyśl-no jeszcze, Jasiiek! Przecież tu o całe życie idzie!

WYTRWAŁ

Przepadło! Zresztą — jo już z Kaśką byłem na pacierzach...

ZACHARA

No, no...



RZUCIDŁO (*zaczyna nucić*)

Chcesz się żenić, przyjacielu, to siężeń,  
Ja ci powiem po weselu, żeś...  
(*urywa śpiew i kończy:*) Nie! ja ci już teraz  
powiem, żeś dureń!

ZACHARA

O głupi cetnar słomy!...

WYTRWAŁ

Ano, widzisz! Ani się człowiek spodzieje,  
o co mu się szczęście rozbije.

ZACHARA

Jasiek, cofnij się!

WYTRWAŁ

Zapóźno! Jakem powiedział, zrobię. (*Wstaje  
i zabiera się do odejścia.*) Wom życzę, żeby  
się wam lepiej poszczęściło w życiu. Jo już...  
ostane ze swoją dołą. Bądźcie zdrowi! (*Idzie  
ku drzwiom.*)

ZACHARA

Jasiek!

WYTRWAŁ (*już w drzwiach*)

Bądźcie zdrowi! (*Wychodzi.*)

RZUCIDŁO

Zwarzował... A może i nie zwarżował. On  
był zawsze łakomy na ziemię, a stary Mikruta



daje za Kašką cztery morgi pola i dwie krowy.  
Zresztą...

ZACHARA

Co on za życie będzie miał z tym pniakiem?  
Szkoda go, szkoda go!

RZUCIDŁO

A niech go kule biją! Nie my będziemy  
żyć z Kašką, jeno on... Józek, nie masz jakiej  
gorzałczyny, żeby gardło przepłókać? (*Idzie do  
szafy i zagląda do niej.*)

ZACHARA

Wiesz, że nie piję.

RZUCIDŁO (*znowu swoim pełnym śmiechu tonem:*)

No, to szkoda, żeś jest wójtem. Na drugi  
raz bedziemy na wójta obierać takiego, co by  
choć wódką poczęstował, jak człowiek do niego  
przyjdzie.

ZACHARA (*śmiejąc się*)

Tybyś rad widział, żeby na poczęstunek  
był osobny fundusz gminny.

RZUCIDŁO

Pewnie! Tyle pieniędzy wydaje się w pań-  
stwie na niepotrzebne rzeczy, a tak, toby czło-  
wiek miał jaki taki pożytek.

ZACHARA

— Jak będziesz posłem, to taki wniosek postawisz w sejmie.

RZUCIDŁO

Józek! Jakbym ja chłopom przy wyborach przyrzekł, że to przeprowadzę, to dalibógby mnie wybrali posłem! Nawet jakbyś ty stanął przeciw mnie. Polityka polityką, a darmowy napitek — napitek. Zresztą — kandydaci jeszcze większe głupstwa obiecują, a ludzie wierzą. *(Śmieje się.)*

ZACHARA

Ej, Staszek, Staszek! Ja myślałem, że się z ciebie wyrobi polityk, że z ciebie będzie mieć pociechę i stronnictwo nasze i lud cały, a tyś ciągiem jednaki. Pokpiwasz jeno ze wszystkiego.

RZUCIDŁO

Ej, Józek, czy wielu z tych, co to robią w polityce, nie kpi na funty ze wszystkiego?.. Jak Pana Boga kocham...

ZACHARA

Idźże, idź! — Polityka to nie są kpiny.

RZUCIDŁO

Pamiętasz doktora Preclika? Ten doktor Preclik, to w szkołach nawet nie gadał z kolegami, którzy pochodzili ze wsi. A teraz to

ci dr. Preklik inaczej nigdy, ino: „My, bracia chłopi,” „my bracia z pod słomianej strzechy” — no i na tem „braterstwie” jedzie coraz wyżej. Czy to nie kpiarz? Albo i nasz Janas? I ten jeno na mandat leci.

ZACHARA

Co też ty gadasz?... Żeby i on?

RZUCIDŁO

Tobie się zdaje, że w stronnictwie są wszyscy tacy, jak ty.

ZACHARA

Ale... Janas przecie wie, że go chłopi nie lubią.

RZUCIDŁO

Lud dziś uwielbia, a jutro na uwielbianym psy wiesz... Jeśli łaska pańska jeździ na pstrym koniu, to łaska ludu jeździ na rozhukanych ogierach. Pysk mocny, o, to grunt! A Janas w pysku mocny.

ZACHARA

Nie wierzę! Mnie w spuściznie po ojcu została wiara w zwycięstwo ludu. Jeno naprzód! Bo nasze stronnictwo... *(bije pięścią w stół.)*

RZUCIDŁO

Cięgiem gadasz o tem, żeby iść naprzód, a siedzisz po uszy w tem, co już dawno prze-

brzmiało. Człowieku, my teraz mamy własne państwo, lud prawa uzyskał, wszystko się zmieniło!...

ZACHARA

Cóż z tego, kiedy lud nie może wykorzystać praw, bo mu panowie nie dają.

RZUCIDŁO (*wstaje*)

Sam se winien, bo głupi. Ale... Rany Boskie! — (*Otrząsa się, jakby chciał z siebie co zrzucić*) — Muszę się otrząść, bo już mi się zdaje, żem Janas, co cięgiem jeno o polityce gada. — Józek, a Wikta od Janasa dalej tak za tobą lata, jak latała?

ZACHARA

Opędzić się jej trudno. Żebyś ty wiedział, Stachu, jak mi się przykrzy bez Hanki, jak mi się przykrzy!

RZUCIDŁO

Dziewczyna jak cukierek... Ale, słuchajno, Józek! Ty musisz Hanki pilnować. Nie widziałeś, jak ona całe lato łąziła z tym profesorem?

ZACHARA

A widziałem. Ani się, psiakrew, zbliżyć do niej nie było można. Przylepił się do niej jak smoła!

RZUCIDŁO

Pilnuj ty swego u Hanki, żeby on ci nie wlaźł w drogę u niej.

ZACHARA

Kto? Marcinkowski?

RZUCIDŁO

A cóż ty chcesz? Kawaler, rodak ze wsi, książki pisze, a Hanka jedynaczka, gospodarstwo piękne, no i ładna jak pierony, o świat się otarła — jejby się Marcinkowski w mieście nie powstydził.

ZACHARA

Co? On z Hanką? Jabym mu pokazał! (*wstaje.*)

RZUCIDŁO

Kiedy? Jakby już było po weselu? Chyba-byś się tak ożenił z Wikta, jak Jasiek z Kaśką — na złość! Hahaha!

ZACHARA

Hanka — to nie Zośka.

RZUCIDŁO

Każda dziewczucha jednaka.

ZACHARA

Ino ojciec, ino stary Koziara. Ja z nim od ostatnich wyborów nie gadam.

RZUCIDŁO

I dlaczego? POCO? NACO?

ZACHARA

A tu znów djabli nadali wybory. Trza się będzie z Koziarą za łby wodzić... Na dobitek ten sakramencki profesor!... Tak się to wszystko plące, że...

*(Otwierają się drzwi i wchodzi ŚWIĄTKOWA.)*

ŚWIĄTKOWA *(wchodząc)*

Ale też błocisko na gościńcu!

ZACHARA

Doskonale, żeście przyszli, ciotko .. Okropnie mi was dziś trza.

RZUCIDŁO

A wy, Świątkowa, to tak coraz młodsza... Ładniejecie na starość, jak Boga kocham!

ŚWIĄTKOWA

Jużeś sie mie czepił?

RZUCIDŁO

Żeby tak Świątek nie żył, tobym miał od razu babe.

ŚWIĄTKOWA

Idźze, idź!

RZUCIDŁO (*żegnając się z Zacharą*)

Baba w dom, gość w nogi! Niech wam Pan  
Jezus błogosławi na tej familijnej radzie!

(*Śmiejąc się, wychodzi.*)

ŚWIĄTKOWA (*usiadłszy przy stole, Zachara  
naprzeciw*)

Posyłałeś po mnie...

ZACHARA

A posyłałem. Muszę się z wami naradzić.

ŚWIĄTKOWA

O cóż ci idzie?

ZACHARA

O mnie, o mnie, ciotko! Tak mi się wszystko,  
com se zamierzał, poplątało... cały ten mój  
ożenek...

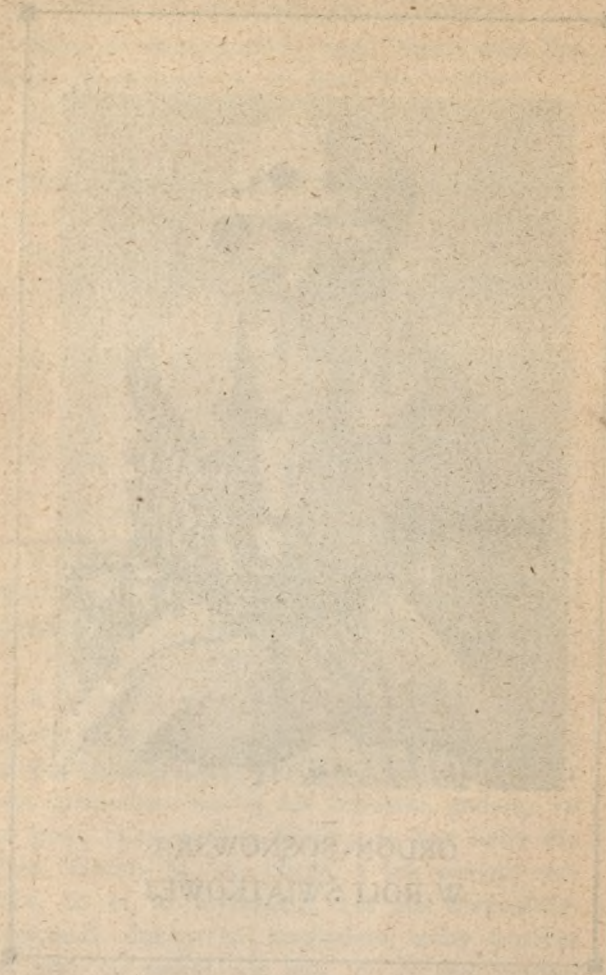
ŚWIĄTKOWA

A godałam downo: rozmów się z Hanką,  
bedzies wiedzioł, na cem stois. Bez baby  
chłopu takiemu jak ty żyć trudno. Lata juz  
mos, gospodarz jezdeś nie bylejaki, godają, ze  
cie pono chcą posłem obrać... to bez baby nie  
idzie. Godej se, co chces, a jak przydą wy-  
bory, to ci to wypomną, żeś jest niezeniaty.  
I słuśnie! Jakby to wyglądało, zeby posłem  
był taki, co nawet nie wie, co to jest własno





ORDON-SOSNOWSKA  
W ROLI ŚWIĄTKOWEJ



baba! Kawaler — to jest chłop niekompletny, dopiero jak się ożeni, to jest człowiek jak się patrzy.

ZACHARA

Ja się też chcę ożenić, ciotko, chcę! I nie dlatego, żeby mi to było do posłowania potrzebne, broń Boże, ino dlatego, że dłużej bez Hanki nie wytrzymam.

ŚWIĄTKOWA

Pon Bóg przeznaczył, żeby się człowiek w pewnych latach żenił. — Ale — jak chcesz, to dlocego się nie żenis?

ZACHARA

U mnie to niełatwa rzecz.

ŚWIĄTKOWA

Ohoho! Okropnie trudno; dziewczucha za tobą ślepiea wytrzeszcza... o, barz trudno się ożenić... Wstydziałbyś się!

ZACHARA

A jednak trudno!

ŚWIĄTKOWA

Abom jo całkiem na starość zgłupiała, aboś ty głupi!

ZACHARA

Tu, ciotko, chodzi o... politykę!

ŚWIĄTKOWA

Słyszeliście ludzie? Polityka i żeniacka! A niechże cie! (Śmieje się.) Polityka... Juści, że dobrze się ożenić, to tyz polityka... Ale na to nie trza ani gazet, ani wieców. Polityka to jest rzec w kupie, a żeniacka to jest rzec we dwoje...

ZACHARA

Ciotko — wiecie, że na wiater gadać nie lubię. Jest tak, jak wam mówię, że w tę moją żeniaczkę włazi, psiakrew, polityka!

ŚWIĄTKOWA

Nie rozumie. Downiej tego nie bywało.

ZACHARA

Słuchajcież, ciotko. Byłem niedawno na zjeździe w Warszawie. Lada miesiąc trza się spodziewać nowych wyborów... Prawicowcy, żeby nas jeszcze bardziej rozbić, już dzisiaj wysuwają chłopą na kandydata. I wiecie kogo?

ŚWIĄTKOWA

No?

ZACHARA

Macieja Koziarę!

ŚWIĄTKOWA

Ojca Hanki!

ZACHARA

Ojca Hanki! I ja się będę musiał ze starym  
Koziarą prać na wiecach...

ŚWIĄTKOWA

Musis to? Przecie sie mozes cofnąć...

ZACHARA

Tego mi zrobić nie wolno! Tu nie idzie  
o mnie, ino o sprawę wszystkich chłopów.

ŚWIĄTKOWA

A cóz to, Koziara nie jest chłop?

ZACHARA

Ale on jest wróg naszego stronnictwa, które  
jest jedynie chłopskie.

ŚWIĄTKOWA

Wróg... idźze, idź!

ZACHARA

Nie rozumiecie, ciotko. Na to trza znać  
politykę.

ŚWIĄTKOWA

Cuda mi bedzies o polityce opowiadał...  
(Wstaje.) Mom ocy, patrze i widzę, co sie  
dzieje. Polityka... politycy... Ponazywaliście  
sie rozmaicie, lewicowcy, prawicowcy, pę-pę-  
kowcy, klerykały i Bóg wie jacy, wieś sie za-

mieniła na kupe osich gniazd, ludzie się kąsają i gryzą, sąsiedzi przestali ze sobą godać — i to się nazywo polityka! Tfu! (*Splunęła i siadła.*) A ki djabo! komu z tego? Im więcy stronnictw, tem biedusia ciężso... Juści wole, zebyś ty był posłem, jak kto inny, boś mi przecie brataniec, swoja krew, ale poco żreć się z Koziarą z ty przycyny, abo nie żenić się z Hanką skróś tego...

ZACHARA

Jak panowie wysuną Koziarę, to ja go muszę zwalczać.

ŚWIĄTKOWA

Ty... Hanka mo 25 morgów gruntu, dziewczyna jak malowanie, profesory się za nią rozbijają... Ludzie cosi bąkają, że ten Morcin-koski chce się żenić...

ZACHARA

Jakby mi tak Hankę wziął, łebbym mu rozwalil. Jemu i jej! Ciotko, ciotko, źle jest ze mną. Ja o tej Hance ciągiem myślę. Nieraz, jak na wiecu gadam, luda huk, a ja nic nie widzę, jeno ją... Nie, to się wściec można...

ŚWIĄTKOWA

Wściec nie, jeno ożenić... Ano, to trudno: abo Hanka — abo polityka. Ładnych my casów dożyli!

ZACHARA

Radźcie co, ciotko!

ŚWIĄTKOWA

Radźcie, radźcie! A jak radze, to nie słuchos! — Ale — cekej-no, cekej... Cosi mi do głowy przychodzi (*chodzi po izbie*)... Kiedy to mają być te wybory?

ZACHARA

Za parę miesięcy, za trzy, cztery.

ŚWIĄTKOWA

A wesele może być za miesiąc... Zeby jeno był ślub — to po ślubie możecie się z ojcem politycznie gryźć. Cekożze! A jakbym jo tak posła do Koziary, niby od siebie... Koziarowa moja kuma. Możeby sie dało starego ugłoskać.

ZACHARA

Idźcie, ciotko, idźcie, może się uda.

ŚWIĄTKOWA

Spróbuję. Zajde do Koziarów jutro.

ZACHARA

Niechże was Pan Jezus i Matka Boska prowadził! Na mszę dam, krzyżem będę leżał cały dzień w kościele, żeby jeno...

## ŚWIĄTKOWA

Powiedziałam, że spróbuję. (*Wstaje, zabierając się do wyjścia.*)

JANAS (*wchodząc do izby, jeszcze w progu*)

Oho! Familijna narada!

ZACHARA

Witajcie!

ŚWIĄTKOWA (*wstając*)

Witajcie! Jo sie już wybierała do chołupy, to sie nie bede zatrzymować... Bądźcie zdrowi!

JANAS

Bądźcie zdrowi!

ZACHARA (*odprowadzając ją*)

A pamiętajcie, ciotko!

ŚWIĄTKOWA (*w drzwiach*)

Tak, jagem ci godała... (*Wychodzi.*)

ZACHARA

Bądźcie zdrowi! (*Wrócił ku stołowi. Janas chodzi, jak oparzony.*)

ZACHARA (*do Janasa*)

Siadajcie, Pietrze!



JANAS (*stojąc*)

Akurat mi siedzenie w głowie... Mnie roz-  
nosi całego, a on mi siadać kazuje.

ZACHARA

No, to stójcie. (*Sam siada.*)

JANAS

Ani nie bede siedzioł, ani stoł — bede  
chodził.

ZACHARA

Jak się wam podoba. Jest co nowego?

JANAS (*przystaje*)

Nowego? — On mie sie pyta! Przecie nie  
jo był w Warszawie, ino wy!

ZACHARA

Wszystkom wam już powiedział, co było  
w Warszawie.

JANAS

I co?

ZACHARA

A co ma być?

JANAS (*stając przy stole*)

Robota — a tu roboty nima żodny!

ZACHARA

Każdy miał teraz do diabła roboty przy gospodarce!

JANAS

Ale ja mówię o robocie politycznej! Walka wyborcza za pasem, a wy sobie nic! Siedzi i z ciotką wiecuje. Lud chce pokrzepienia, lud chce o polityce radzić!

ZACHARA

Naradzi się jeszcze dość.

JANAS

Nasi przeciwnicy nie śpią. Już robote zaczęli. Nasłali do wsi gazet, odezw, wyjechali już nawet z kandydatem...

ZACHARA

Z Koziarą?

JANAS

Tak jest, z Koziarą. I już za nim agitują...  
A wy?

ZACHARA

Ja? Siedzę.

JANAS

I myślicie o ...Hance...

ZACHARA

Nie wolno mi?

JANAS

Panu wójtowi spać wolno, ale prezesowi stronnictwa naszego w powiecie — nie!

ZACHARA

A cóż wyście chcieli robić?

JANAS

Jakto co? Trza utraćać kandydaturę tego pańskiego lizunia!

ZACHARA

Koziara nie jest niczyj lizuń! To jest nasz przeciwnik, ale mu trzeba oddać, co mu się należy.

JANAS

Aha!.. Hanusia... Psiakrew! Żle, jak baba wlezie chłopu w polityke. Tu na baby niema miejsca. Tu jest wóz abo przewóz. Abo sie idzie na wojne, to na całego, abo sie na wojne nie idzie...

ZACHARA

Do diabła! O co wam idzie?

JANAS

Lud chce wiedzieć, za kim ma iść! Trza wyjechać z tem, kto bedzie w naszym powiecie kandydatem naszego stronnictwa!

ZACHARA (*patrząc nań z podełba*)

Tu was boli?

JANAS

Do pierona, tu mie boli!

(*Chwila milczenia.*)

ZACHARA (*śmiejąc się z lekka*)

Pieter...

JANAS

No?

ZACHARA (*wybuchu śmiechem — po chwili*)

E... różne myśli człowiekowi przychodzą.

JANAS

Godojcież raz! Wicie, zem prędko i lubie odrazu wiedzieć, co jest.

ZACHARA

Ano — to wam powiem.

JANAS (*przystając*)

No?

ZACHARA (*powoli*)

Tak mi przyszło do głowy, że... (*szybko*)  
wybyście chciał kandydować sam. — Nie?

JANAS

Ja?

ZACHARA

No?

JANAS

A jakby?

ZACHARA

Aha! Rozumie!

JANAS

Co, do pierona, rozumiecie?

ZACHARA

Teraz już wszystko rozumie.

JANAS

Kroćset sto tysięcy! Wszystko się we mnie gotuje... Panie wójcie! My, oba, w ciuciu-babke bawić się nie bedziemy!...

ZACHARA

Ja się nie bawię...

JANAS

A mie się cosi zdaje, że tak! Trza zacząć robote wyborczą, bo lud już nie wytrzyma dłużej!

ZACHARA

Lud wytrzyma — ino widzę że się komuś barz spieszy do sejmu...

JANAS

Mnie chcecie gryźć? Mnie?

ZACHARA

Ano, spieszycie się. To widać!

JANAS

Kroćset! Tu nie o mnie idzie! W naszym powiecie apetyt na poselstwo ma ze dwudziestu chłopów i to ze samego naszego stronnictwa. Tu idzie...

KORZEŃ (*wchodząc do izby*)

Pochwalony!

ZACHARA

Na wieki! Jak się macie, Korzeń!

JANAS

Dobrze, żeście przyszli, Józefie. Wyście też z naszej partji...

KORZEŃ (*zwracając się wprost do wójta*)

Przyszedłem do was, darujcie pańce wójcie, w potrzebie. Mozebyście mi pożyczyci parę złotych? Jak wykopie ziemiaki, to wam oddom.

ZACHARA

Dużo wam potraza?

KORZEŃ

Z pięć.

ZACHARA (*wyjmując pularę*)

Niema ta i u mnie wiele, ale tyle będę miał. Są.

KORZEŃ

Bóg wielgi zapłać! Haruje człowiek jak to nieboskie stworzenie od świtu do nocy, a tu coraz gorzej i gorzej... U mnie dzieciska już ze dwa tygodnie chleba nie widziały... A tu woda żyto zabrała... Kiedy się też Pon Jezus nad tym biednym narodem zlituje?

JANAS

Naprzód się naród musi sam nad sobą zlitować! Niechby w sejmie byli prawdziwi przedstawiciele ludu, toby i rządy były dla chłopów insze.

KORZEŃ

E! Dejcie mi ta spokój z polityką. Ale, jakeście zaczęli, to wam powiem: na mój głupi rozum, toby wtedy było lepiej, jakby się w sejmie stronnictwa mniej żarły.

JANAS

Jak jedni chcą chłopą trzymać w niewoli, a drudzy chcą chłopą bronić, to musi być żarcie. (*Siada na krześle.*)

KORZEŃ

Wiecie, Janas, co mi się zdaje? Że chłopią mają w sejmie za dużo obrońców. Jak w sądzie

chłop se weźnie kilku adwokatów, to czasem proces wygro, ale zato wyjdzie bez portek. I my też tych obrońców mamy dość, ale portek to wnet nie będziemy mieli...

JANAS

No, taki Koziara, to on ta nie wie, co to jest bieda.

KORZEŃ

Koziara? Dobry człowiek...

JANAS

Ale z panami trzyma. Wróg naszego ludowego stronnictwa...

KORZEŃ

Iii... Gdzie on ta wróg... Chłop taki, jak i my. Naharował się ta i on w Ameryce, zanim przyszed do tego, co mo. Powiadocie: wróg. A on zawdy biedokowi pomoże. U mnie wszystko zoroł w tym roku na wiesne i nic nie wziął.

ZACHARA

Jednak on jest wróg.

KORZEŃ

Wy to mówicie, wy? A jak były przed trzema laty wybory na wójta i jego chcieli obrać, to on ludziom sam poradził, żeby was wybrali, panie wójcie...



ZACHARA

Prawda! (Wstaje, jakby go co ugryzło. Idzie ku oknu, staje odwrócony.)

JANAS

A dloczego Koziara ma 25 morgów ziemi, a wy dwa?

KORZEŃ

Dloczego? To tak, jakbyście się spytali, loczego on mo jedno dziecko, a jo pięcioro.

JANAS

A chcielibyście, żeby panom zabrać ziemię i dać chłopom?

KORZEŃ

No, po sprawiedliwości, poco jednemu pore tysięcy morgów, kiedy tyle luda ma po morgu i dwa?

JANAS

A Koziara idzie z panami. On nie chce reformy rolnej.

KORZEŃ

Ale! O! Som mi kiedysi godoł, że reforma rolna przyjsć musi, bo inaczej państwo nasze nigdy na nogach nie stanie.

JANAS

A to jucha sprytna! Co innego myśli, a co innego gada!

KORZEŃ

E! Koziara jest chłop, a jo nie wierze, wiecie, żeby był taki chłop w Polsce, któryby nie chciół reformy rolnej.

JANAS

Wyście, widze, całkiem przez Koziare prze-robiony.

KORZEŃ

Nie plećcie, Janas.

JANAS

Jakby Koziara kandydował do sejmu, to- byście mu dali głos?

KORZEŃ

A pewnie.

JANAS

A jakby kandydował wójt?

KORZEŃ

Tyżbym mu doł.

JANAS

Ale dwóch naraz wybierać nie można.

KORZEŃ

Jo wiem, że nie.

JANAS

No?

KORZEŃ

Widzicie: jakby tak padło, to sie oba powinni porozumieć. Nojgorzy, jak sie chłopcy same ze sobą biją.

JANAS

Nibyście polityk, a widze...

KORZEŃ

Dejcie wy mi spokój z polityką. Mom większe stropienie, bo myślę, za co by dzieciom kupić buty, żeby miały w czym chodzić w zimie do szkoły. Ale czas na mnie. (*Zwracając się do wójta*) Bóg zapłać, panie wójcie, za wygodę.

ZACHARA

Niema za co.

KORZEŃ

Bóg zapłać! (*Do Janasa*) Bądźcie zdrowi! (*Wychodzi.*)

JANAS

Panie wójcie — widzieliście? Korzeń był zawsze z nami. A dziś?

ZACHARA

Za wielka jest bieda między ludźmi. Skróś tej biedy ludzie, jak Korzeń, zwątpili o polityce.

JANAS (*jakby się czuł w swoim żywiole*)

Panie wójcie, niechno sie zacznie wyborcza agitacja, to bedziecie widzieli, co bedzie! Jak my se zacniemy grać na tej biedzie, jak zacniemy ludziom na wiecach gadać o niej, jak sie to wszystko rozhušta — haha! Ludzie pójda do głosowania sznureczkiem i pójda za nami! Właśnie bieda nam pomoże wygrać wybory! O!

JANASOWA (*wchodząc*)

Witejcie, panie wójcie!

ZACHARA

Witajcie.

JANAS (*do żony*)

A tyś tu poco?

JANASOWA

Jakto poco? Po ciebie! Poszedeś i siedzisz!

ZACHARA

Siądźcie se, sąsiadko.

JANASOWA

Bóg zapłać. Wpadłam jeno — po niego. W chołpie go trza, a on tu siadł i politykuje. Onby ino ciągiem politykował.

JANAS

Nie wolno mi ze sąsiadem pogadać?

JANASOWA

Ale wolno ci, wolno! Ino jak cie trza w chołpie, to siedź w chołpie.

JANAS

A cóż sie tam stało?

JANASOWA

Ano, przyszed ten stary kutwa po dług, po pieniądze.

JANAS

Tyż, psiakrew, nie ma kiedy, ino teraz! Skądże mu wezne? Idź mu powiedz, że teraz nie mam.

JANASOWA

Nie póde sama. Pódziemy razem.

JANAS (zły)

No, to siedź.

ZACHARA

A siądźcież na chwile!

JANASOWA

Bóg zapłać! (Do męża) Ale on tam siedzi i czeko...

JANAS

Jak siedzi, to sie nie zmęczy. Ale (do Zachary), wracając do rzeczy, musimy roz zacząć te wyborczą huśtawkę. Naprzód musi sie unieszkodliwić Koziare...

ZACHARA

Wszyscy wiedzą, że to człowiek porządny.

JANASOWA

Dej Boże takich więcej!

JANAS (do żony)

Cichobys była... Babaś jest, na polityce  
sie nie znasz.

JANASOWA

Szanują go wszyscy...

JANAS

To my sie musimy postarać, żeby go przestali szanować. (*Na widok wójta, który go zmierzył wzrokiem pełnym zdumienia i odrazy.*)  
Cóżście zrobili taką głupią mine, panie wójcie?  
Jak wojna, to wojna! Wam Koziary żal? On was ta tak nie żałuje... Ludzie gadają, że on już Hankę obiecał Marcinkowskiemu...

ZACHARA

Co takiego?

JANAS

Za pare dni ślub... tak se, bez zapowiedzi.  
Żeby wam na złość zrobić.

ZACHARA

Za pare dni — ślub?

JANAS

No, widzicie. Koziara z wami już wojnę zaczął. My z nim zaczniemy jutro, na zgromadzeniu. Tak go spaskudzimy, psiąkrew, że mu się...

ZACHARA

Ślub z Marcinkowskim?

JANAS

Tak, z Marcinkowskim, z profesorem...

ZACHARA

Jezus! Jezus!

*(Załamuje ręce, upada na krzesło.)*

WIKTA *(wpadając do izby)*

A chodźcież do domu! Tamten ceko i ceko a wy se tu siedzicie! — Co się tu stało? *(Podchodzi ku Zacharze i pochyla się nad nim.)*

JANASOWA *(do męża)*

Rany boskie, Pieter, coś ty tu napłótl? Jo nic takiego o Koziarach nie słyszała!

JANAS *(półgłosem do żony)*

Cicho, Maryś, nie rozumiesz wiele...

JANASOWA

Jak to nieprawda — to bójże się Boga...

JANAS

Ino spokojnie! (*Nachylając się ku żonie.*)  
Maryś!

JANASOWA

A co?

JANAS

A chciałabyś, żeby ja został posłem, żeby ci co miesiąc przywiózł ze sejmu pensyje?

JANASOWA

Idźże, idź, co ta o tem myśleć!

JANAS

Posłuchajże: Jak sie wójt zacznie z Koziarą prać, to sie to chłopom sprzykrzy i wybiera se na kandydata mnie. Rozumiesz? A jakby sie to nie udało, to przecie, jak sie Zachara teraz z Koziarą pogryzie, to mu Koziara Hanki nigdy nie da. A wtedy nasza Wikta weźnie se Zachare. Ale — co ta tobie gadać: babaś jest, na polityce sie nie rozumiesz, a to jest, widzisz, polityka!

WIKTA

Józuś! Co ci to?

KURTYNA.



## Akt II.

Obszerna izba. Z lewej dwa duże, przystrojone firankami okna. Poza oknami widać kwitnące malwy. W głębi sad. Na drzewach rumienia się dojrzewające jabłka.

Po prawej drzwi, wiodące do sieni. Przy tej ścianie w rogu oszklona szafka. Na półkach jej widać talerze, filiżanki, szklanki. Nawprost drzwi do alkierza. Poza niemi okno, wychodzące również na ogród. Przez to okno pada na izbę, gdy drzwi są otwarte, smuga popołudniowego słońca. Przy ścianie nawprost, bliżej okien, oszklona szafa; w niej spora liczba książek. Pod oknami kanapka wyścielana, obita ceratą. Na środku okrągły stół, nakryty tkaniną. Obok cztery fotele, również ceratą obite. Na ścianach dość dużo obrazów. Dwa „święte”: Matki Boskiej i Pana Jezusa. Inne świeckie: duży portret Kościuszki, obok podobny portret Wilsona. Dalej reprodukcje Myszej wieży, Wawelu i Ostrej Bramy, barwna reprodukcja „Przysięgi Kościuszki”.

*(Koziara, Świątek stoją przy stole. Koziara pokazuje Świątkowi numer angielskiego „Magazynu” o jaskrawej okładce.)*

KOZIARA

O, widzicie... To jest pismo. Z tego się człowiek dowie wszystkiego, co się na świecie dzieje. To się nazywa „Magazyn”. — O, wi-

dzicie! — Tu jest ten Kulidż, co go to znowu wybrali prezydentem Stanów Zjednoczonych.

ŚWIĄTEK

Barz piękne, barz piękne! Ale cóż, kiedy wszystko po angielsku!

KOZIARA (*kładąc książkę*)

Na tych książkach ja się w Ameryce uczyłem patrzeć na świat boży... Na tem! Jakem jeno przyjechał i uźrał, że w Ameryce człowieka głupiego traktują jeno jak zwierzę robocze, zabrałem się do roboty, nauczyłem się po angielsku i zacząłem czytać. I kupiłem se przypadkiem taki „Magazyn“. Pierwsza książka jaką ja se w życiu kupiłem i przeczytałem — była angielska! Ja, polski chłop!

ŚWIĄTEK (*oglądając „Magazyn“*)

To tam panowie takie książki wydają?

KOZIARA

Tam niema książek osobnych dla panów, a osobnych dla chłopów. A dlaczego się pytacie?

ŚWIĄTEK

Tak mi, wicie Macieju, wpadło, że wy może lotego tak ciągniecie do panów, że takie rzeczy cytacie. (*Koziara śmieje się.*) — No, bo

jakże, wy z panami trzymocie... Nie chcecie pono i reformy rolnej...

KOZIARA

Któż wam to powiedział?

ŚWIĄTEK

Ano, tak — tak godają...

KOZIARA

Mościewy, jeżeli dzisiaj byle warchoł, który wjedzie z pyskiem na rząd i na państwo, znajduje na wsi taki posłuch i poklask, to ino dlatego, że reformy rolnej dotąd niema.

ŚWIĄTEK

Ludzi już diabli biera...

KOZIARA

Widzicie, Wojciechu, ja powiadam, że reformy rolnej potrzebują nietylko chłopci, ale cały naród, bo jej potrzebuje nasze państwo.

ŚWIĄTEK

A potrzebuje!

KOZIARA

Juści! Państwo musi się na kimś opierać. W naszym narodzie ogromną większość stanowią chłopci. Czy to się więc komu podoba, czy nie podoba, Polska musi się opierać na chłopach... ale nie na chłopach dziadach.

ŚWIĄTEK

Święte słowa! Jakby mi kto z gęby wyjął. Ale, Macieju, jak wy tak myślicie, to locego nie chcecie iść z nasem stronnictwem? Jednakowoż przecie na te sprawę patrzymy...

KOZIARA

Wyście z reformy rolnej zrobili tylko agitacyjnego konika dla swojej partji i nic więcej. (*Wstaje, podchodzi ku oknu.*)

ŚWIĄTEK

Wszystkie stronnictwa chłopskie chcą reformy.

KOZIARA (*obracając się*)

Za dużo tych stronnictw, ot co.

ŚWIĄTEK

No tak, moiściewy, ale... chłopów jest w Polsce za dużo, żeby mogli mieć jedno stronnictwo.

KOZIARA

Za dużo! Hahaha! A wiecie wy, Wojciechu, że w Ameryce, w Stanach Zjednoczonych są wogóle jeno dwa stronnictwa, słyszycie, dwa! I to wystarczy. A Stany Zjednoczone to kapkę większe, jak Polska.

ŚWIĄTEK

Dwa stronnictwa? Wiecie ludzie! To jakże oni tam politykują? Niema z kim... no, niema się z kim bić...

KOZIARA

To też oni się nie biją, jeno razem starają się o to, żeby wszystkim było dobrze. No i jest im dobrze... Bo widzicie — to jest prawdziwa polityka...

ŚWIĄTEK

Patrzcie sie, patrzcie sie! Dwa stronnictwa! W głowie mi sie pomieścić nie może... (Z alkierza dolatuje głośny chichot dziewcząt.)

KOZIARA

Oho, pewnie do Hanki przyszły dziewczęta... Że też to dziewczuchy to muszą zawsze piszczeć, jak się zejda...

ŚWIĄTEK

Ano, sikorki!

KOZIARA

Chodźmy se, Wojciechu, do ogródka, bo tu spokojnie już nie będzie można gadać.

ŚWIĄTEK

Juści, ze lepiej w ogródku. (Wychodzą.) Dwa stronnictwa... Wicie Macieju, to dziwne ludzie te Amerykany...

(Scena przez chwilę pusta. W alkierzu chichot.)

HANKA (otwierając drzwi do izby)

Niema nikogo. Chodźmy tu. Będzie przestrzeniej.

KLARA (*wchodząc z nią i z Jadwigą do izby*)

No — i Jasiek Wytrwał spadł dzisiaj z ambony. Była jego pierwsza zapowiedź.

JADWIGA

Nie dosłyszałam, z kim się żeni.

KLARA

Ani się wam śniło! Z Kaśką od Mikruty!

JADWIGA

Co ty pleciesz?

HANKA

A zalecał się do Zośki od Mruka.

KLARA

Właśnie! Zalecał się do Zośki, a żeni się z Kaśką.

JADWIGA

Ktoby się tego spodziewał?

KLARA

Najmniej się chyba Kaśka spodziewała. Chłop ładny i mądry...

JADWIGA

Oj, Boże kochany! Pokazuje się, że nie ładną gębę trza mieć, jeno szczęście, żeby się wydać.

KLARA

Ja ta już wole być ładną, choćbym się i wydać nie miała.

HANKA

Jadwiś! To ty ciągiem o nim myślisz?

JADWIGA

Ciągiem.

HANKA

Zawsze ci za nim tak tęskno?

JADWIGA

Jak tęskno!

HANKA

A on — nic?

JADWIGA

Kto jego może znać?

KLARA

Staszek Rzucidło? A toć nikt nigdy nie wie, kiedy on mówi naprawdę, a kiedy figluje.

HANKA

Dawno się z nim widziała?

JADWIGA

Niedawno... Ale — ja to nawet nie chcę się z nim widywać. Jak on na mnie spożyży temi swojemi czarnemi ślipiami, to we mnie jakby kto wlał roztopione żelazo. Mgli mie.

HANKA

Nie powiedział ci nigdy, że cie lubi?

JADWIGA

Nie. Ino jakim z nim tańcowała kiedysi, to ci mie tak przycisnął, że powiadam wam, wszyściusieńkie gwiazdy-m na niebie uźrała. W głowie mi zaszumiało, nogi mi tak osłabły... żeby mie był nie trzymał, tobym była rymła o ziemie. I dobrze mi wtedy było strasnie — i źle. Uciekłam z tańców...

KLARA

Ee, latawiec taki! On się nigdy nie ożeni, chyba na kpiny.

HANKA

A ja wam powiem, że on nie jest taki, jak wygląda. Gadałam z nim parę razy... to mądry chłop i poważny...

KLARA

Musiał chyba być pijany, bo on pono po pijanemu jest smutny, ale jak trzeźwy, to umie jeno pokpiwać ze wszystkiego.

HANKA

Trzeźwiusieńki był. Szkodaby było, żeby się taki porządny chłop zmarnił.

JADWIGA (*wzdycha ciężko*)



KLARA

No, nie trap się, Jadwiś. Jakosi to będzie!  
Nie będzie ten, to będzie inny.

HANKA

Jadwiś, wiesz ty co? Ja o tobie pogadam ze  
Staszkiem.

JADWIGA

Ty?

HANKA

Ja!

JADWIGA

Jej, jej! A jak ja mu się potem na oczy  
pokażę!

KLARA

Po prawdzie, to on się do żadnej nie zaleca,  
za żadną nie lata...

HANKA

To i czemu się nie żeni? Dziś w kościele to  
cię tak, Jadwiś, świdrował oczami...

JADWIGA

A ja tak Matkę Najświętszą prosiłam o nie-  
go! — Ale jakby on ci powiedział, że mnie nie  
chce? Jezus!

HANKA

Jadwiś! Wyszłabyś za takiego, coby cię nie  
lubiał?

JADWIGA

Za... za... nikogo... ale... za niego....

KLARA

Ta ci się w nim zadurzyła, no!

HANKA

Idźże, idź, Jadwis! Ja gdybym wiedziała, że mie chłop całą duszą nie lubi, tobym za nic w świecie za niego nie poszła. Mój chłop musi być i mądry i dzielny człowiek, a przytem musi być taki, żeby my oboje mogli pracować dla wsi, tak, aby wieś podnieść, żeby tę biedę umniejszyć, żeby ludzie zaczęli lepiej żyć, niż żyją, bo mogliby, jeno tego nie umią...

KLARA

Taki jest w Zawrotni ino jeden — wójt. Ale cóż! Wójt z ojcem twoim w niezgodzie, a dziś jak wyszedł z kościoła, to się tak na ciebie spoźrał, jakby cię chciał zjeść — ani się nie przywitał.

HANKA

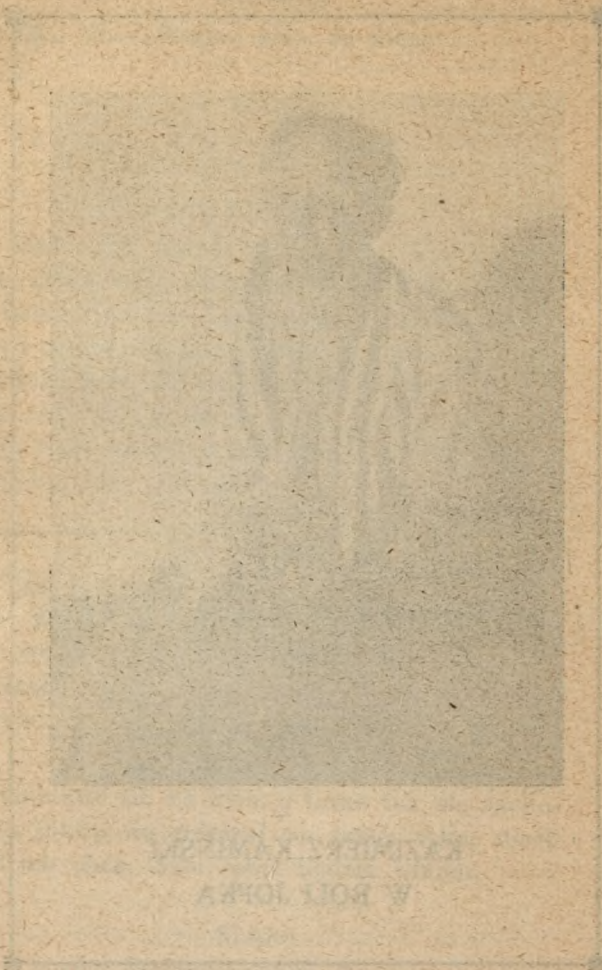
Gniewał się na ojca, a teraz tak się zachowuje, jakby się gniewał na mnie. Ano, niech robi jak chce. Sam sobie będzie winien.

KLARA

A z tym Marcinkowskim...?



KAZIMIERZ KAMIŃSKI  
W ROLI JOPKA



HANKA

Co ta o tem gadać....

KLARA

Ja ta jestem szczęśliwa, bo sie w nikim nie durze. Jedno ino lubie: tańcować. Ajej! całe życiebym tańcowała!

HANKA

Ale, ale! Możeby tak zwołać nasze Koło młodzieży? Trzebaby zrobić jakie przedstawienie...

KLARA

Zabawę? Ojej, jej! Ale do rana, do białego!

HANKA

Trzeba będzie i zabawę urządzić.

JADWIGA

A dobrze. Jutro święto, to możeby my się tu zeszli jutro, u ciebie?

HANKA

Doskonale!

JADWIGA

Bedzie dosyć dziewcząt na nieszporych, to im zapowiem. Chłopcom też.

HANKA

Dobrze. A idziesz na nieszpory?

JADWIGA

Ide. Nawet mi już trzeba iść odrazu.

KLARA

No, to pójdziemy obie.

HANKA

Ja muszę zostać. Dowidzenia!

KLARA i JADWIGA (*żegnają się i wychodzą*).HANKA (*wychodzi do alkierza, przynosi wazon z kwiatami i stawia na stole. Poprawiając nakrycie stołu, nuci półgłosem*)

Oj dyna, oj dyna, jescem se dziewczyna,  
 Bo mi się na głowie chyboce choina.  
 Chyboce choina i wianeczek z mięty,  
 Jescem se dziewczyna od głowy do pięty.

(*Wychodzi do alkierza, zamyka drzwi.*)ŚWIĄTKOWA (*wchodząc razem z Koziarową ze sieni*)

Barz pięknie by to było, moja kumo, bo to  
 i Józek jest chłopok nie bylejaki...

KOZIAROWA

Ba, ba! chłop nie ułomek, gospodarz, wójt...

ŚWIĄTKOWA

I Hance tyz nie brakuje nic. Ładno — no  
 i goło do chłopka nie przydzie.

## KOZIAROWA

Chwalić Boga, jest ta co dziewczynie dać,  
żeby sie zagospodarzyła.

## ŚWIĄTKOWA

Toby było stadło! W dniu ich wesela toby  
wszyscy święci tańcowali i som Pon Bóg by sie  
w niebie radował. Mozeby nom nawet z ty  
uciechy doł lepszą pogodę na przysły rok.

KOZIAROWA (*śmiejąc się*)

Figle się was trzymają, kumo. Siadajcie.

ŚWIĄTKOWA (*siadając*)

A co wy se myślicie? Przecie to Pon Bóg  
chyba robi, ze dziewczyna za nim, a on za nią  
ocy wywraco!

## KOZIAROWA

Moiściewy! Dziewczyna, jak dziewczyna, ale  
chłopokowi to żodnemu wierzyć nie można, jaż  
po ślubie.

## ŚWIĄTKOWA

Ale — i po ślubie nie! Powietrznik jest kaz-  
dy... Ale tak — i na końcu jedna go weźnie.  
Takie to juz, kumo, zrządzenie boskie... Moja  
nieboszczka babka opowiadała, jagem jesce była  
tako maluško, ze w niebie to jest osobny święty,  
co to prowadzi chrześcijańskie księgi małżeń-  
skiego stonu. Jak sie rodzi dziewczucha, to ten

święty, ten niby notareus niebieski, odrazu przy niej zapisuje chłopoka, co mo być jej i jak napise, tak być musi. A jeno... Roboty pilnuje święty Pieter. A ze to Pieter święty jest w niebie najstarszy i wszyscy się go boją, to jak on ino nadchodzi, ten pisorz śpiesy sie jaz strach, no i nieraz se, wicie, przy jednej i drugiej dziewce albo zapomni wpisać chłopoka — tako to juz na całe życie musi ostać panną, to amen! — abo przy jednej zapise z pośpiechu dwóch chłopoków — tako to owdowieje i wydo sie drugi roz — to amen! Taki jest, kumo, porządek, jesce bez starego Pana Boga ustanowiony, a Pon Jezus to w tem nic nie zmienił. I mie sie tak wszycko widzi, kumo kochano, ze koło wasy Hanki to ten święty musioł wpisać Józka Zachare...

KOZIAROWA (*śmieje się*)

ŚWIĄTKOWA

Tak jagbym na włosne ocy widziała: w tej księdze niebieskiej złociuśkimi literami wypisane wyrażniutko koło siebie: Hanka Koziara i Józek Zachara — stadło. Amen.

KOZIAROWA

Jabym ta przeciwko temu nic nie miała, jeno...

ŚWIĄTKOWA

Wiem, wiem, moiściewy... jeno... ta... polityka...



KOZIAROWA (*przytakuje głową*).

ŚWIĄTKOWA

Różności już na tym bożym świecie bywały, ale wicie kumo, tego, żeby skróś takiej cy owakiej partyji, boskie zamierzenia przekreślać... tego jesce nie było... nie było!

HANKA (*wchodzi*)

Witajcie, chrzestna matko!

ŚWIĄTKOWA

Bóg zapłać! Aleś mi sie dziś wystroiła, Hanuś!

HANKA

Gdzietam! Święta niedziela jest, trzeba Pana Boga uczcić choćby i tym lepszym przyodziewkiem.

ŚWIĄTKOWA

Jakby cie tak Józek uźroł...

HANKA

Który Józek?

ŚWIĄTKOWA (*do Koziarowej*)

Kumo — niby to nie wie, który... hahaha!

HANKA

Wójt? Nie dla niego się ubierałam.

ŚWIĄTKOWA

Hanuś! Jak już mos cyganić, to nie mnie.

HANKA

Czemużbym miała cyganić?

ŚWIĄTKOWA

A niechże cie! — Ale tak dobrze... dobrze... Nie powinna dziewczyna nigdy po sobie pokazywać, że o chłopaka stoi.

HANKA

Iii...

ŚWIĄTKOWA

Tak, tak. Chłop to jest dziwny stwór boski. Jak widzi, że go dziewczyna lubi, to on ją mo za nic. Ale jak dziewczucha mu pokazuje, że o niego nie stoi, że jej niby wszystko jedno każdy, to ci będzie trykoł łbem o ścianę, żeby się choć do niego oześmiała. To jest i na wsi i w mieście i u wielkich państwa... Jo się już dość nażyła i napatrzyła na te rzeczy, dość.

KOZIAROWA (*śmiejąc się*)

Ej, kumo, kumo!

ŚWIĄTKOWA

Tak to już Pon Bóg urządził, bo bez jego woli niema nic.

HANKA

Co ta o tem gadać? Możebyście się co napili, chrzestna matko?

KOZIAROWA

Nie pytaj sie, ino idź i przynieś.

HANKA (*wychodzi*).

ŚWIĄTKOWA

Jak malowanie dziewczucha... Jeno chłop a to juz jej trza.

KOZIAROWA

Ma czas — dwadzieścia roków jej dopiero minęło.

ŚWIĄTKOWA

Moiściewy. Niby za duzo to nie jest, ale w sam roz. Krzepko jest — wole bożą cuje.

KOZIAROWA

Hehehe! Co też wy kumo wygadujecie?

ŚWIĄTKOWA

Moiściewy. I my tez kiedysi miały po dwadzieścia roków!

KOZIAROWA

A miały my... Ale, Boże drogi — ani człowiek tych czasów nie pamięta.

## ŚWIĄTKOWA

Jo pamiętam. Akurat sie mój stary do mnie zalecoł.

## KOZIAROWA

I mój jakosi wtedy do mnie.

## ŚWIĄTKOWA

Miluśkie to były casy. Ale bo tez dziwne są te rządy boskie na tej naszej ziemi: Rośnie se dziewczyna nikiem ten kwiotek w polu, letko temu na sercu i w głowie, pośpiewo se, podumo i szczęśliwo jak ta ptoszyna, nie markocąca sie o nic, choćby w chołpie i bieda piscała. — Jaz jej wpadnie w oko chłopok... Casem go nawet piersy roz uwidzi — i buch! Przepod spokój! Zeby nie wiedzieć co robiła, nie wyrwie go z oców, nie wydrze z myśli. Śpi — on jej sie śni. Haruje — a myśli o nim. Ej, kumo, strasnie wtedy ciężko nosić swoje panieństwo!

KOZIAROWA (*śmiejąc się*)

Hanka ta jeszcze wytrzyma. Ma czas!

## ŚWIĄTKOWA

Juści, ze cas mo... ale zawsze, moiściewy — lepiej złego nie kusić.

KOZIARA (*wchodząc z gazetami w ręce*)

Witajcie, kumo!

ŚWIĄTKOWA

Bóg zapłać. A gdzieście podzieli mojego starego, bo tu był u wos?

KOZIARA

Poszedł na nieszpory... Cóż ta nowego sły-  
chać?

ŚWIĄTKOWA

Mie sie pytocie? Wy ta więcej wiecie ode  
mnie. Znowuście tych gazet kupe przynieśli...

KOZIARA (*rzucając gazety na framugę okna*)

W dzisiejszych czasach człowiek bez ga-  
zety, to tak, jak bez oczów... Niby żyje, a wła-  
ściwie śpi.

ŚWIĄTKOWA

Mój ta tyz trzymo jakąsi gazecine...

KOZIARA

Wiem, wiem. Nie najlepsza. Ale — nie  
przymierzając — niema ta u nas dobrych gazet.

ŚWIĄTKOWA

Co prawda, to prawda. Wzięłam kiedysi  
do ręki gazete, zaczęłam cytać, alem za chwile  
cisła. Wiecie kumie, nic w niej nie było, ino,  
z przeproseniem wasem, samo pyskowanie. Jak  
sie staro Balbina z pod kościoła źre ze syno-  
wą, to se akuratnie tak samo świadcą, jak ta  
jedna gazeta jakiejśi drugiej.

KOZIARA

Tak, tak. Człowieka obrzydzenie zbiera.

HANKA (*wchodzi z tacą, na której przynosi szklanki z herbatą i pokrajaną babką.*)

Jest herbata.

KOZIAROWA (*rozdzielając szklanki*)

Pijcie, kumo.

KOZIARA

Zrobiłaś i dla mnie? To pięknie. Zrób więcej, może kto jeszcze przyjdzie.

HANKA

Woda jest, wystarczy... (*Wychodzi*)

ŚWIĄTKOWA

Zaroz znać gospodarza jak sie patrzy... I babka jest na niedziele... Nie w kij dmuchol...

KOZIARA

Panu Bogu podziękować, jest ta jeszcze w chałupie trochę pszenicy.

ŚWIĄTKOWA

Ono by sie jej ta troche nie u jednego znalazło, ale na babke to se człowiek może pozwolić chyba jeno na wielgie święto.

KOZIAROWA

Moja kumo! Te zwyczaje to u nas wprowadziła Hanusia. Jak wróciła z tej szkoły gospodyń, to wszystko w chołpie zmieniła. Niby to samo co było, a przecie jest inaczej.

KOZIARA

I lepiej.

KOZIAROWA

Szkoła, moja kumo, to szkoła!

KOZIARA

Z Hanki mi w tej szkole zrobili człowieka. Taką ją chciałem mieć.

ŚWIĄTKOWA

Jaz radość patrzeć! Na psa urok — bedzie chłop miół z niej pocieche.

KOZIAROWA

Zeby ino chłop jej był wart!

ŚWIĄTKOWA

Kazdej dziewczynie chłop od Boga przeznacony. Boskiemu zarządzeniu nie sprzeciwi sie nikt!

KOZIARA

Ja się też Panu Bogu nie myślę sprzeciwić.

ŚWIĄTKOWA

Ej, kumie!

KOZIARA

Niby co?

ŚWIĄTKOWA

A jakby tak — polityka?

KOZIARA

Co tu ma polityka do roboty?

ŚWIĄTKOWA

Ona, psiojucha, wszędzie teraz wlaźła. (*Koziara wzrusza ramionami.*) Na ten przykład: Ludzie godają, że Józek Zachara mo sie niby do wasej Hanki, no i ona... Ale — powiadają, ze ano nie bedzie z tej mąki chleba, bo to niby między wami a Zacharą jest politycna wojna.

KOZIARA

Wojny nijakiej niema.

ŚWIĄTKOWA

Nawet nie godocie ze sobą...

KOZIARA

Ano — on nie gada ze mną. Pono mu rzeczywiście o polityke poszło.

ŚWIĄTKOWA

Coby to była za para: Józek i Hanka! Oj! Jak Boga przy skonaniu pragnę, tak i tego...



KOZIARA

Co ta o tem gadać...

ŚWIĄTKOWA

A widzicie, kumie, ze tak-i polityka tu włazi.

KOZIARA

Nic nie włazi!

ŚWIĄTKOWA

No, nie gniewojcie się... Godałam, bo ludzie godają...

KOZIARA

Mogliby sie też czem innym zająć...

ŚWIĄTKOWA

Ale, bo to, wicie kumie, lata lecą, dziewczyna jak rzepa...

KOZIARA

Kumol! Mnie sie tak cosi wydaje, że wyście w swaty przyszli...

KOZIAROWA

I mnie też...

ŚWIĄTKOWA

I mnie tyz... *(wszyscy wybuchają śmiechem).*

KOZIARA

Noo!...

ŚWIĄTKOWA

Niby, jakby to powiedzieć, kumie, w swaty,  
nie w swaty... Józek, to mój brataniec...

KOZIARA

Ma gębę sam, niechże przodkiem bab nie  
posyła, jak mu o dziewuche idzie.

ŚWIĄTKOWA

On też mie nie posyłał, moiściewy, jo tak  
sama, wiecie, z dobrawoli...

KOZIARA

Ano, to co inszego... (*piją i jedzą*).  
No tak, ale...

JĘDREK (*od poczmistrza, trzymając w ręku depeszę*)  
Pochwalony Jezus Chrystus!

KOZIARA

Na wieki wieków. A cóż ta takiego?

JĘDREK (*podając depeszę*)

Pon poczmistrz przysyłają wom jakisi te-  
legram.

KOZIARA

Dejże go! (*Odbiera, rozkłada, czyta.*) A! No, no!

KOZIAROWA

Od kogóż to?

KOZIARA

A od Marcinkowskiego.

JĘDREK

Pon poczmistrz godo!ł, zebyście odpowiedź napisali na tej cerwonej karcetce.

KOZIARA

A dobrze. (*Wstaje, podchodzi ku oknu, bierze pióro do ręki.*) Trzaby to powiedzieć krótko... Hm...

ŚWIĄTKOWA

Cóż ta takiego pilnego?

KOZIARA

To ta takie nasze sprawy... Hm... Wystarczą dwa słowa: Zgadzam się. (*Pisze.*)

ŚWIĄTKOWA

Nie o Hanke ta idzie przypadkiem?

KOZIARA (*jakby do siebie*)

A to się pospieszył! Tęgi chłop. (*Podając chłopcu papier.*) No, masz. A tu masz za drogę. I podziękuj panu poczmistrzowi pięknie.

JĘDREK

Bóg zapłać! (*Wychodzi.*)

KOZIAROWA

Pokaż no ten telegram.

KOZIARA

Pogadamy se oboje potem.

ŚWIĄTKOWA (*którą silnie uderzyły słowa :  
„Zgadzam się“, mocno poruszona*)

Raptus tyz z tego Morcinkoskiego, ze raptus.  
Pore dni temu wyjechał i juz telegrafuje. Te  
ucone ludzie to takie popyrthane. Z takim to  
kobita mo chyba jeno wiecne utropienie, jak sie  
taki ożeni. Bidno, co za takiego wyjdzie!

JANAS (*wchodząc*)

Dobre popołudnie!

BAJOREK (*wchodząc*)

Pochwalony!

KOZIARA

Na wieki wieków. Witajcie!

KOZIAROWA

Siadajcie, proszę...

JANAS

Oho! — cosi sie święci, Macieju...

BAJOREK

Cosi sie święci...

KOZIARA

Niby co!

JANAS

Jak tu kuma Świątkowa jest, to tu już pachnie rozmarynem.

KOZIAROWA

Nie gadalibyście...

ŚWIĄTKOWA

Pleciecie, sąsiedzie, pleciecie.

(*Wchodzi Hanka z herbatą.*)

HANKA

Witajcie, sąsiedzi.

BAJOREK

Bóg zapłać.

JANAS

Jak się masz, Hanuś.

HANKA

Doskonale. Proszę herbatę.

BAJOREK

Bardzo dobrze, Hanuś, żeś przyniesła herbaty, bo mie cosi mgli na wnętrzu. Może te ziółka pomogą.

HANKA

Daj Boże! A ugryźcież coś!

KOZIARA

Proszę.

Polityka i miłość.

JANAS

Hohoho! Jak we dworze, abo na plebanji...

KOZIARA (*do Bajorka*)

Zwieźliście już wszystko z pola?

BAJOREK

Niby wszystko — ano wszystko, co nam Pan Jezus ostawił.

JANAS

U mnie woda pozbierała. Troche mierzwy sie zwiezło.

BAJOREK

Rok bedzie ciężki.

KOZIARA

Zdaje się, że będzie gorzej, jak w łońskim roku.

JANAS

O, i jak gorzej! To tak samo, jak w polityce.

ŚWIĄTKOWA

Ten juz na swojego konika... Ze wom sie tyz to nie sprzykrzy...

JANAS

Ano, nie samym chlebem człowiek żyje... Chłop niepolityczny dzisiaj to jest, wiecie, jak to pochyłe drzewo, na które kozy, no, wiecie co robią...

BAJOREK

Jak to pochyłe drzewo. A jeno!

ŚWIĄTKOWA

Mój haw tyz politykuje, ale zebym choć kapke cula, ze mi lepiej, to nie powiem.

JANAS

Wybyście, kumo, chcieli, żeby jak chłop sie chyci polityki, żeby mu odrazu masło po brodzie ciekło. Tak to nie idzie.

BAJOREK

Tak nie idzie! A jeno!

ŚWIĄTKOWA

Masło nie masło, ale zeby człowiek choć na sól miał zawsze i na naftę. Polityka jest, ale porządku nijakiego nima.

JANAS

Gadaj tu z babą o polityce!

ŚWIĄTKOWA

Wy myślicie, ze ino wy politykować umiecie? Juści lotego, ze my chodzimy w spodnicy, a wy w portkach, to sie wom zdaje, zeście wszykie rozummy pojedli... Oho! Jo tyz głosowała!

JANAS

Głosowała! Chłop wam kartke napisał, wyście ją oddali przy komisji i tyle! Wielgo mi polityka!

ŚWIĄTKOWA

A wy co robicie więcej? Przyjadą rozmaite pany z miasta, przywieżą kartki, wy to od nich bierzecie i wtykacie ludziom. Okropna sztuka, ta waso polityka!

KOZIARA

A niechże was, kumo!

JANAS

Babaście są, co z wami o polityce gadać!

BAJOREK

Babaście są, a jeno!

HANKA

A pocóżeście babom dawali prawo głosowania?

JANAS

Jak baba nie wie, jak ma głosować, to sie ma chłopu spytać, a jak jeszcze chłopu nie ma, to ojca.

BAJOREK

Ma sie spytać, a jeno...

HANKA

To lepiej byłoby, żeby ojciec lub mąż odrazu głosował za całą rodzinę.



JANAS

To by nie było demokratyczne. Przy wyborach musi się ujawnić wola ludu, a wola ludu to są głosy wszystkich obywateli i obywaterek.

BAJOREK

Wszystkich obywateli i obywaterek, a jeno...

HANKA

Ja jeszcze głosować nie mogę, ale jakby były wybory, to mnieby nikt nie wsunął kartki do głosowania. Głosowałabym na tego, kogobym ja uważała za najgodniejszego zaufania.

JANAS

Już wiem!

HANKA

Co wiecie?

JANAS

Ano wiem, na kogobyś ty głosowała!

BAJOREK

Janas wszystko wie, hycel...

HANKA

No, to wy wiecie więcej, niż ja.

JANAS

A my wiemy!

BAJOREK

My wiemy, a jeno...

HANKA

No?

JANAS

Juści na Józka Zachare! Hahaha!

HANKA

Idźcie, idźcie! A kiedy mnie ciągniecie za język, to wam powiem: właśnie na Zacharębym dziś głosu nie dała.

BAJOREK

Nie dałaby — ano, Janas?

HANKA

Cóż Zachara? On jeszcze trzydziestki nie ma, szkół nie kończył...

JANAS

No, no!

KOZIARA

No, Hanuś! Nie każdy może odrazu być Bojką.

HANKA

Ale powinien się starać być nim.

JANAS

Jakby wszyscy robili taką politykę, jak Bojko, toby wnet polityki nie było.

HANKA

Nie było?

JANAS

A juści! Polityka to jest wielko rzecz! To trza iść i bić sie, no, juści nie na pięści, ale sie bić!

KOZIARA

W naszym sejmie to sie ta i biją. Psiakrew, Meksyk z Polski robią!

JANAS

U nas sie musi iść siłą! Taki Bojko, na ten przykład, on by jeno chciał, żeby w sejmie było cichutko, ładniutko, zgodniutko. A tu zgody być nie może, nie może, nigdy! Bo polityka to jest wojna!

BAJOREK

Polityka to jest wojna, a jeno!

KOZIARA

To w takim razie polityka powinna się raz skończyć.

JANAS

Jakto?

KOZIARA

Ano, bo niema takiej wojny, coby się nie skończyła.

JANAS

Ale-le! Polityka to jest całkiem inszo wojna.

BAJOREK

To jest całkiem inszo wojna, a jeno...

HANKA

Albo polityka to jest całkiem co innego, niż to, co się u nas robi, albo polityka to jest jedno wielkie cygaństwo.

JANAS

Dla chłopów jest ino jedna polityka: Iść przeciw panom i księżom!

BAJOREK

Przeciw panom i księżom, a jeno!

KOZIARA

Wy z tymi panami więcej strachu robicie, niż potrza. Dużo tych panów w Polsce może być? Jakby my sie tak zeszli, my sami ze Zawrotni, toby my tych wszystkich panów czapkami nakryli. Rozumu trzeba, to sie lud panów nie będzie bał. Ja się ich nie boję.

JANAS

Wy! — Wy już całkiem do panów ciągniecie. Przy ostatnich wyborach toście ani sami nie pošli na chłopą głosować, aniście nie pozwolili głosować swoim.

KOZIARA

A cóżem to ja — kukła, żebym na byle durnia głosował? Mogliście postawić innego kandydata, nie Jaworka.

JANAS

Niechby to nie był Jaworek, ale nawet noga stołowa, to jak ona była na liście, każdy chłop miał obowiązek na nią głosować!

BAJOREK

Choćby noga stołowa, a jeno!

KOZIARA

Przecie nie chodziło o wybór najgłupszego z powiatu.

JANAS

On ta taki głupi nie jest. Gadać umie. I on naszego stronnictwa nie zdradzi. A znam takich...

KOZIARA

Już was, widzę, giez kasa!

JANAS

Pieron wie, czy i wyście nie kupieni przez panów!

KOZIARA

Jak kto nie idzie ślepo za wami, to wy na niego odrazu huzia i to nie z gołą ręką, ino z cebrem pomyj i chlust, chlust na niego! Tak się z najuczciwszego człowieka robi u nas świnię... Kroćset djabłów! Jakby cudzoziemiec czytał nasze gazety, to musiałby dojść do przekonania, że w Polsce niema ani jednego uczciwego polityka, a są jeno same dranie.

BAJOREK

Same dranie, a jeno...

KOZIARA

A tak nie jest!

ŚWIĄTKOWA

Święte słowa!

KOZIAROWA

Mój jak ta już co powie, to powie!

JANAS

W polityce niema zabawy. To jest młyn.  
Jak będzie trza, to sie i niejednego zmiele.

BAJOREK

To sie go zmiele, a jeno...

KOZIARA

Ano, miała sie też u nas te stronnictwa i zmielają sobie nawzajem najbardziej wartościowych ludzi. I co z tego? Ludzie, którzy byli budowniczymi Polski, ludzie, którym się pomniki za życia stawiać powinno, zostali w wolnej ojczyźnie spluci, sponiewierani, zdeptani, odarci nawet z tego, co jest ich najświętszą własnością, z osobistej czci! Nie, moi drodzy! Naród, który nie szanuje swoich ludzi, musi zginąć. Trzeba umieć szanować człowieka, a u nas się właśnie człowieka nie szanuje!

To u nas zrobiła ta niby polityka. Człowiek się wstydzić musi...

BAJOREK

Wstydzić się musi... A jeno!..

JANAS

A co się ma robić z przeciwnikiem politycznym? Głaskać go? A co mają robić chłopci, jak i między nimi są zdrajcy?

KOZIARA

Jacy zdrajcy?

JANAS

Ci, co nie idą z nami!

KOZIARA

Wstydzilibyście się!

JANAS

Co się mam wstydzić? Chcecie to wam powiem, że i o was już gadają, że was panowie kupili, żebyście na ich liście kandydowali.

KOZIARA

Co takiego?

JANAS

Ano... postawiliście się murowaną stajnię, kupiliście żniwiarke. Gdzie ta na to chłopca stać dzisiaj, jakby mu skąd pieniądze nie kapły.

KOZIARA

Kto to gada?

JANAS

Ludzie gadają... Wczora mi Zachara mówił.

KOZIARA

Wójt?

ŚWIĄTKOWA

Święci pańscy! Byłam wcora u niego. Go-  
dało sie o wos, Macieju, ale nic takiego! (Do  
Janasa ze złością) Cyganie, Pieter!

JANAS

Ja cyganie? A juści!

ŚWIĄTKOWA

Cyganie! Jak Boga przy skonaniu pragne,  
cyganie!

HANKA

Nie wierzę w to! Można Zacharze dużo za-  
rzucić, ale nieuczciwości nie! Za dobrze go  
znam.

JANAS

Nie? To sie wnet dowiecie.

KOZIARA

Że mnie panowie kupili?! A psiakrew, jak  
go dostane w swoje ręce...

KOZIAROWA

Maciej, dej spokój!



HANKA

Tatusiu, to nie może być prawda! To nie jest prawda!

KOZIARA

Jak on śmiał! Jak śmiał? Jak on mógł? A wyście tego wysłuchali i nic?

JANAS (*wstając*)

Ano — ja se ta od dziewięci lat nic nie postawił i nie kupił — nie było za co.

KOZIARA

Boście leń, bo sie wam robić nie chce!

JANAS

Ja leń!? Pierony jasne! No, my sie porachujemy za chwile na wiecu!

(*Wychodzi.*)

KOZIARA (*chodząc wzburzony po izbie*)

Mnie? Przekupstwo? Świnie, nie ludzie!

HANKA

Tatusiu! Janas jest kręt!

ŚWIĄTKOWA

Janas jest kręt i hycel. Zcyganił!

KOZIARA

Świnie!

KOZIAROWA

I potrzebne też to? Mocny Boże! Jak tak dalej pójdzie, to sie ludzie we wsiach pozagryzają!

BAJOREK

Pozagryzają... a jeno...

HANKA

Nie wierzę w to, co Janas mówił! Pójdę zaraz na wiec i sama się z Józkiem rozmówię.

KOZIARA

Ani mi się waż z nim stykać!

HANKA

Tatusiu! Pójdę!

ŚWIĄTKOWA

Boże, Boże, co to robi ta polityka! Całkiem boskie zamierzenia przekreśli!

BAJOREK

Przekreśli! A jeno...

KURTYNA.

### A k t III.

Sala teatralna w Domu Ludowym. Nawprost widać ścianę o kilku dużych oknach. Pod oknami stoją ławy. Po prawej drzwi szerokie. Obok drzwi widać również ławy. Na ławach sadowią się wyrostki, popychając się wzajemnie. Po lewej podniesienie, używane za scenę podczas przedstawień amatorskich. Na podniesieniu duży stół i kilkanaście krzeseł. Na stole dzwonek i kilka arkuszy papieru. W sali po podniesieniu kurtyny jest już dużo ludzi. Tworzą się grupy i grupki, które się co chwila rozpryskują. Dość głośny gwar, tu i ówdzie śmiechy. Co chwila ludzi przybywa.

Gdy się zasłona podnosi, na przód wybija się grupka, żywo rozprawiająca. Przewodzi jej Janas. W oczy wpada młody chłopak, dwudziestokilkoletni, o drewnianej nodze. To Drewniany, inwalida.

JANAS (*podniecony, jak zwykle, głośno*)

...A tak! Niech się wszystko klaruje publicznie! Od tego jest wiec, żeby se wszystko wypowiedzieć.

KORZEŃ

Żeby jeno z tych wieców było co więcej, jak jest, bo bieda...

BAJOREK

Bo bieda... bieda... a jeno...

JANAS

Nasi posłowie znajdą rade, żeby biedę od nas przepędzić.

RZUCIDŁO

Prawda, jak Bóg na niebie! Nasz poseł Jaworek to już pono ma na biedę sposób, ino sie boi, czy mu go Wiedeń zatwierdzi! Hahaha!

(Śmiechy.)

KORZEŃ

A bodaj cie! (Śmieje się.)

JANAS (zirytowany)

Na swojego posła pyskować nie wolno!

RZUCIDŁO

Ja winien, że on sie Wiednia jeszcze teraz boi? Wygląda jak Salomon, okulary ma ogromne, jak jaki rabin, a...

JANAS

Jaki jest, taki jest, z okularami czy bez, ale Jaworek jest nasz, jest chłop, nie żaden obszarnik ani inteligent, chłop z krwi i z kości — nasz!

BAJOREK

Jest nasz! Na to nima rady! Nasz! A jeno...

DREWNIANY

Nasz, bo nasz, ale nie mamy się ta nim co chwalić...



LUDWIK SOLSKI  
W ROLI JANASA



JANAS

Cie go, uczony! A możebyś ty chciał być posłem?

DREWNIANY

Mnie nie tak pilno, jak wam!

(*Śmiechy.*)

JANAS

Jaki mi mądrała! Mleko ma jeszcze pod nosem, a o polityceby gadał! Taki mądry, że jaz tych szkół nie skończył!

DREWNIANY

Jak śmiecie? Jak śmiecie?

KORZEŃ

Wstydziłibyście się, Janas!

DREWNIANY

Ja, dziecko jeszcze prawie, bo z piątej gimnazjalnej, poszedłem na wołanie Ojczyzny bronić Lwowa i dlatego szkół nie skończył. Ale świadectwo mam, tu! (*Pokazuje swą drewnianą nogę.*)

RZUCIDŁO

Janas, dowcip się wam zsiadł jak kwaśne mleko!

(*Śmiechy.*)

JANAS (*zły*)

Uważaj, żeby tobie twój dowcip pyska nie wykrzywił!

## RZUCIDŁO

Nie bójcie się! Chyba jak wy będziecie na wiecu przemawiać, to mi na pewno pysk wykrzywi — ze śmiechu! *(Odchodzi na bok. — Śmiechy.)*

JANAS *(pokazując palcem Rzucidłę)*

I jemu się zdaje, że on wie, co to jest polityka! A to jest, moiściewy... *(rozprawia dalej, żywo poruszając rękami.)*

ZACHARA *(wychodząc z prawej, do gospodarza, który z nim idzie)*

Dejcie mi dziś z tem spokój. Przyjdziecie jutro do kancelarji gminnej, to rzecz załatwimy...

## GOSPODARZ

Ano — jak nie można inaczej — to już przyde jutro.

## ZACHARA

No więc... *(idzie ku środkowi sceny)*

ŚWIĄTKOWA *(wpada, przeciskając się przez gromadę ludzi)*

Ojej, dobrze, zem cie złapała. Ide od Koziarów.

## ZACHARA

Byliście? I co?

## ŚWIĄTKOWA

Źle!



ZACHARA

Źle? Rany boskie...

ŚWIĄTKOWA

Akuratnie, jak my godali o Hance, przyszed telegram od Morcinkoskiego.

ZACHARA

Telegram?

ŚWIĄTKOWA

A jeno... I Koziara zaraz odtelegrafował, że się godzi. Miał potem z babą o cemi osobno pogadać. Ani chybi. Pewnie się zgodził na wesele.

ZACHARA

Wściekne się!

ŚWIĄTKOWA

Someś se winien. Mógł się być już downo ożenić. Teraz tam znowu Janas napyskował...

RZUCIDŁO

Przyślście i wy na wiec?

ŚWIĄTKOWA

Akuratnie mi wiec w głowie... Wpadłam jeno do Józka i ide do chołpy. (Odchodzi.)

ZACHARA

Wścieknę się!

RZUCIDŁO (*podchodząc ku Zacharze*)

Cóżeś ty dziś taki, jakby cie kto pokrzywą poparzył?

ZACHARA

Całym jest jak poparzony.

RZUCIDŁO

Właśnie teraz powinieneś być spokojny. Będziesz pewnie przewodniczył na wiecu...

ZACHARA

Djabli nadali ten wiec! Akurat na dziś! — Słyszałeś?

RZUCIDŁO

Nic-em nie słyszał. Hahaha!

ZACHARA

Pono ma być ślub Hanki z tym profesorem — za indultem...

RZUCIDŁO

Ki djabli? Za indultem? To niby za zgodą biskupa bez zapowiedzi, tak trzask, prask?

ZACHARA

Janas mi wczora powiedział.

RZUCIDŁO

Kto taki? Janas? Ej, Józek, mie sie to dziwne wydaje, że to Janas tak na to wesele dzwoni.

ZACHARA

Ciotka mi gadała... teraz...

RZUCIDŁO

A to sie można wściec... Ale patrzno —  
idzie Hanka, akurat ku nam.

ZACHARA

I jeszcze mi się na oczy pokazuje! Psiakrew  
(patrzac na nadchodzącą): Czekażje! Ja sie po  
pysku bić nie dam!

(Z pośród tłumu słyhać głos Janasa: „My tych  
lizoniów nauczymy!“, poczem widać, jak Janas  
przeciska się przez tłum, chcąc się dostać ku  
drzwiom.)

RZUCIDŁO (gdy dziewczęta ku nim podeszły)

Dziewuchy na wiecu! Szkoda, że niema mu-  
zyki, bo byłoby tańcowanie odrazu! Hahaha!  
Jeno Jadwisia idzie jakby na pogrzeb... A ro-  
ześmiejje się dziewczyno! Haha!

JADWIGA (spuszczając oczy)

Tobie zawsze figle w głowie.

RZUCIDŁO

Co za figle? (Odchodzi trochę na bok i żywo  
rozprawia z Jadwigą, wybuchając co chwila śmie-  
chem.) A podnieśże te ślipka, przecież ci ich  
nie zjem.

ZACHARA (*stoi zły, patrząc z podejrzliwością na Hankę, która swobodnie podchodzi ku niemu*)

HANKA

Coś ty wygadywał na mojego ojca?

ZACHARA (*z ironją*)

Jeszcze się do mnie raczysz odzywać — pani profesorowo! (*To ostatnie słowo wymawia ze znaczącym naciskiem.*)

HANKA

Co ciebie — bąk ugryzł?

ZACHARA

A ugryzł! Ino nie bąk, ale ten twój profesór.

HANKA (*zdziwiona*)

Nie rozumiem cię.

ZACHARA (*do Hanki*)

Nie rozumiesz... A ten indult już macie! Okropnie ci się widać spieszy.

HANKA (*jeszcze bardziej zdumiona*)

Co się tobie stało?

ZACHARA

Co się stało? To ty się mnie pytasz? Ty?

HANKA

Słuchajno, Józek! Naplótłeś wczoraj przed Janasem na mojego ojca, dziś mnie robisz awanturę, pleciesz o indulcie...

ZACHARA (gorąco)

To nie macie indultu, nie macie?

HANKA

Skąd ci jakisi indult wlaź do głowy?

ZACHARA

Jakto? A Marcinkowski?

HANKA

Marcinkowski? Ma się żenić w zapusty.

ZACHARA

Toście się tak umówili?

HANKA

Co my się mieli umawiać? On mi powiedział.

ZACHARA

Pan Bóg cię za moją krzywdę pokarze!

HANKA

Upiłeś się dziś, czy co? Powinieneś iść ojca przeprosić. Bo tak...

JANAS (*wbiegając szybko, do Zachary*)

Panie wójcie, posłowie przyjechali! Chodźcie witać!

ZACHARA

Dejcie mi spokój teraz! Witajcie ich sami!

JANAS

Alboście są, panie wójcie, prezes naszego stronnictwa, albo wam jeno dziewczki w głowie!

HANKA

Byłoby nieładnie, jakbyś jako wójt posłów nie przywitał.

ZACHARA

A niech ich!... (*do Hanki*) Musimy my oboje po wiecu pogadać.

JANAS

Kroćset sto tysięcy! Będziecie gadać, ale teraz czas iść!

HANKA

Tak jest! Musimy pogadać! Zaczekam na ciebie!

(*Janas i Zachara wychodzą ze sali. Z pola słychać okrzyki: „Niech żyją posłowie!”*)

(*Wiadomość o przyjeździe posłów poruszyła wszystkich. Gwar zcichł. Odzywają się tylko pojedyncze głosy.*)

## GŁOS I

Ciekawość, co nam posłowie powiedzą!

## GŁOS II

Przed wyborami to oni zawsze mają dużo do gadania!

## GŁOS III

Ale wiec będzie porządny... Luda huk!

## GŁOS I

Widać, że wybory za pasem.

## GŁOS II

Są ludzie z całej parafiji.

## GŁOS III

Jest widzę i Rybczyk z Gorzelan, a on na Jaworka jedzie! Będzie ciepło!

## GŁOS II

Mają ludzie na posłowanie apetyt.

## GŁOS I

O, idą już posłowie...

*(Z pośród tłumu wyłaniają się: Zachara z posłem Jaworkiem i Janas z posłem Biedroniem. Posłowie witają się z ludźmi na wszystkie strony.)*

## GŁOS I

O, idzie Jaworek!

GŁOS III

To ten ze Zacharą, w okularach?

GŁOS I

Ten, ten.

GŁOS III

A ten drugi, z Janasem?

GŁOS II

To jakisi młodzik, nie wygląda na pośła.

GŁOS I

Ale, poseł na pewne.

GŁOS IV

Ten? (*pokazując ręką*) To dr. Biedroń.

GŁOS I

To ten, co to w sejmie tak rypie prawdę  
prawicy na każdym kroku?

GŁOS IV

Ten sam.

GŁOS VI (*do sąsiada*)

Widzicie? O ten, ten mały — to dr. Biedroń.

GŁOS V

Taki chudziak — a w pysku taki mocny!  
Ktoby sie spodziol!*(Posłowie wchodzą w tłum.)*



JAWOREK (*witając się na prawo i na lewo*)

Jak się macie, Marcinie? Sprzedaliście kiedysi tę jałówkę?

GOSPODARZ

Za psie pieniądze, alem sprzedał...

JAWOREK (*do drugiego*)

Dawnom was nie widział, Jędrzeju!... Jak ta w domu?

GOSPODARZ II

Chwalić Boga, po staremu, panie pośle!

JAWOREK (*witając się z innymi*)

Witajcie. — Jak się macie? Co ta nowego w waszej parafji, Wojciechu?

GOSPODARZ III

Niczego, niczego, panie pośle.

JAWOREK (*wodząc okiem po zebranych*)

Gospodie nasze przyszły... to pięknie!

DR. BIEDROŃ

Ano, mają prawo głosowania, muszą się polityką zajmować...

KORZEŃ

Eee — ta babsko polityka... Baba mo dzieci chować...

HANKA

A wyście co lepszego od nas?

RZUCIDŁO

Korzeń już stary, to ta bab nie lubi.

(Śmiechy.)

(Tymczasem posłowie przedostali się na podwyższenie i tam stanęli, wodząc okiem po zebranych.)

JAWOREK

Ale zgromadzenie — paradne!

(Janas staje obok Jaworka; widząc, że chce coś powiedzieć.)

BAJOREK

Cicho! Cicho! Janas chce gadać!

JANAS (z podwyższenia głośno)

Zaczynamy zgromadzenie!

(Chwila ciszy.)

Szanowni zebrani! (Pauza.) Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

ZGROMADZENI (chórem, zdejmując czapki)

Na wieki wieków. Amen.

JANAS

Szanowni zebrani! Komitet nasz ludowy zaprosił naszych posłów ludowych, żeby do nas przyjechali i powiedzieli nam, jak to tam w tej

Warszawie jest z tą naszą polityką. Poseł z naszego powiatu, dobrze wam znany wszystkim, pan Jaworek, przyjechał i przyjechał z nim poseł dr. Biedroń, znany wszystkim, co gazety czytają, jako ten prawdziwy pociąg chłopski na panów i księży. Witam ich we waszem imieniu jako zwołujący ten wiec i dziękuję im, że znaleźli czas, żeby do nas przyjechać i do dalszej walki nas oświecić. (*Głosy: Brawo! Niech żyją!*) A teraz, zanim przystąpimy do obrad, musimy wybrać przewodniczącego. Kogo chcecie?

GŁOS I.

Zachara!

GŁOS II.

Janas!

GŁOS III.

Wójt niech przewodniczy!

GŁOS IV.

My chcemy Janasa!

GŁOS V.

My chcemy wójta!

GŁOS VI.

Zachara niech przewodniczy!

(*Wrzawa.*)

JANAS

Cichoze! Tak to nie idzie! Musimy głosować...

GŁOS

My wszyscy za Zacharą!

JANAS

Są dwie kandydatury: moja i wójta Zachary. Kto jest za Zacharą? (*Większość podnosi ręce.*) Ano... Jest większość. Panie wójcie, proszę objąć przewodnictwo.

(*Oklaski.*)

ZACHARA (*sadowiąc się poza stołem, przy którym już zasiedli posłowie*)

Szanowni zebrani! Za wybór bardzo wam dziękuję. Na zastępcę proponuję obywatela Bajorka, na sekretarza obywatela Drewnianego. Zgoda?

ZEBRANI

Zgoda!

ZACHARA (*do Bajorka i Drewnianego*)

Proszę obywateli. (*Gdy ci zasiedli obok niego*) Zaczynamy obrady. Naprzód przemawiać będą obywatele posłowie. Chciałbym, żeby obrady były naprawdę poważne. Dlatego proszę o spokój. Mówcom proszę nie przerywać. Każdy będzie mógł zabrać głos w dyskusji. Sprawy są ważne, bo stoimy przed nowymi wyborami, trzeba nam się więc poważnie naradzać, ażeby z tych naszych narad lud miał kiedyś pożytek. Głos ma poseł Jaworek.

(*Tu i ówdzie odzywają się oklaski.*)

JAWOREK (*wysuwając się tak, aby go wszyscy mogli widzieć*)

Szanowni wyborcy! Nie byłem tu u was dawno, bo nie miałem czasu. Wiecznie walka z wrogami ludu, wiecznie wojna i wojna, że człowiek na spanie nie ma czasu, ni zjeść kiedy, bo wrogi ludu nie śpią, ino na dobro chłopskie dybią. Ale się nareście i do was wybroł, razem z doktorem Biedroniem, ażebyście wiedzieli, że klub nasz i nasze stronnictwo o was dba przede wszystkim. (*Głosy: Brawo! Brawo!*) Szanowni wyborcy! Polityczne nasze położenie zagraniczne jest — ni takie ni siakie. A wszystko bez panów. Cały świat idzie dzisiaj na lewo, ino nase pany furt na prawo i na prawo. I skroś tego zagranica nie kce nom nic zrobić, ani nom dać piniędzy, ani nic... Bo zagranica nie kce ani godać z panami...

RYBCZYK

U nas jest rząd lewicowy, to z nim powinna gadać!

ZACHARA

Proszę posłowi nie przeszkadzać!

JAWOREK

To jest wyższo polityka — to niekaždy zrozumie. Jakem zaczął od polityki zagranicznej, to dlotego, żeby zaznaczyć, że lud się też po-

lityką zagraniczną zajmuje i że nie będzie dobrze, dopokil ją będą robić ludzie z prawicy. Ją muszą robić nasi ludzie...

JANAS

Słusznie!

RYBCZYK

Macie już kandydata na ministra?

JAWOREK

Znajdzie sie i między nami taki, coby temu doł rade... Ale go panowie nie chcą puścić, bo wiedzą, żeby ich zakasował.

RYBCZYK

Który to taki?

JAWOREK

To jest tajemnica klubowa.

RZUCIDŁO

Pewnie poseł Preklik! Tenby był dobry na ministra spraw zagranicznych!

JAWOREK

A widzicie! Byłby! Preklik zna stosunki zagranicą...

RZUCIDŁO

I był zagranicą, bo był przed wojną w Katowicach...

(*Huczne śmiechy.*)

## JAWOREK

Abo sie mówi o rzeczach wielgich, abo nie...  
Jo o wszyćkiem godać potrafie. Ale — do rzeczy...  
Teroz, szanowni wyborcy, przystąpimy do poli-  
tyki wewnętrzny. Co kto ma na wnątrzu, to sie  
tu wszyćko poruszy, jak nie jo som, to doktor  
Biedroń dopowie.

Politycznie klub nas zrobił w sejmie barz  
duzo. Wnieślimy — słuchajcie, szanowni wy-  
borcy — wnieślimy 460 interpelacyj i 99 wnio-  
sków, w tem 46 nogłych. I to wszytcko w obronie  
ludu. Jo som wniósł 104 interpelacyje i 31 wnio-  
sków nogłych. A o co? (*placziwym głosem*)  
O wasze bóle, o waszą biedę, o to, żeby wom  
było lepi...

## RZUCIDŁO

Nie rozpłaczcie się, panie pośle!  
(*Tu i ówdzie śmiech.*)

## RYBCZYK

A gdzie są skutki tych interpelacyj? Bieda  
jak była, tak jest.

## ZACHARA

Proszę nie przeszkadzać posłowi.

## RYBCZYK

Ale prawda, że bieda większa dzisiaj, jak  
była?

## GŁOSY

Prawda!

## JAWOREK

Zaroz, zaroz... Wom sie zdaje, że poselska praca to tako łatwo. Wom sie zdaje, że zrobić co dlo ludu, to tak jak zjeść chleb z masłem. Moiściewy, przy tych stosonkach, jakie my mamy w sejmie? Żeby my to w sejmie byli sami, żeby my mieli władzę w ręce — ha — ha! Toby się wszystko zmieniło odrazu. Ale nas jest gorść. I róbże tu człowieku dlo tego biednego ludu, jak pełno wilków naokoło. To też i interpelacyja i wniosek nie odrazu skutkuje, bo nie może. Bo to widzicie, jest tak: Taki wniosek to idzie do ministerstwa. Jak trafi na samego ministra, to dobrze. Jo z ministrem, to se, wicie, pogodom pięknie, ładnie i rzec jest w porządku.

RZUCIDŁO (*chrząka znacząco*)

Hm! Hm!

## JAWOREK

Kiedysi, jakem wniósł interpelacyję i to barz ostrą, w obronie ludu, to mie minister spotkał, wicie, na kurytarzu w sejmie, wziął mie pod rękę i powiada: „Panie pośle, adyc sie nie gniewojcie tak strasnie! Jo przeciez wasz przyjociel! Jo wiem, że żoden minister, żoden Witos tyle dlo chłopów nie zrobił, co wy, panie pośle, to jo wam zaroz te sprawe załatwie, ino się nie gniewojcie“. Tak, wicie, mi powiedziol. Wszystkie ministry boją się nas, posłów, to też jak sami dostaną nasze wnioski, to ani się



obejrysz, a rzecz już jest załatwiona. Ale jak człowiek przyjdzie do szofa sankcji, to już bez wielgich pretensyj ani rusz! Takie są wrogi ludu!

JOPEK

Co to jest?

KORZEŃ (do Jopka)

Szofa w stancji..

GŁOSY

Hańba im!

JAWOREK

No tak; a teraz dalej. Nojwoźniejsze żądanie ludu, reforma rolna, została — co ta dużo ga-  
dać — została zaprzepaszczona. (*Na sali poru-  
szenie. Głosy: Słyszeliście! A widzicie!*) Prawicowy  
rząd ćmił, że ją chce niby zrobić, ale my się  
spozstrzegli, że ćmi, i wyrócili my ten rząd.  
Chodziło, wicie, o dobra kościelne. My chcieli,  
żeby proboszczom i klosztorom i biskupom  
gronta odebrać i dać chłopom, bo tak się  
patrzy...

GŁOSY (bardzo liczne)

Tak jest! Tak! Ziemi nam trzeba!

JAWOREK

Ale rząd ciągiem do nas, że bez porozu-  
mienia z Ojcem świętym nie może tych grontów  
ruszyć. A my, to niby nasze stronnictwo, stanę-

liśmy w tym punkcie na stanowisku, że w sprawie reformy rolnej żodne zagraniczniki nie mają nom nic do godania!

RYBCZYK

Kto taki?

JAWOREK

He? Żodne zagraniczniki — powiedziałem.

O inszych sprawach to wom powie obszernej kolega doktór Biedroń; jo ino dodom tyle, że wszystko byłoby dobrze i biedzie chłopskiej byłby już koniec, żeby nie to, że chłopi sami przy wyborach głosują nieroz na wrogów ludu. Władza się chłopom należy!

GŁOS

Tak jest!

JAWOREK

I będzie ją chłop miał, ale ino wtedy, jak nie pójdzie z panami ani z księżmi, bo chłop polski musi iść na lewo...

RZUCIDŁO

Zawsze wišta!

JAWOREK

Tak jest! Zawsze wišta! (*Rzucidło i inni śmieją się głośno.*) I dlotego trza, żeby chłopy łączyły się w naszym stronnictwie, które jest jedno i jedyne chłopskie.

RYBCZYK

No, no, no! Nie jedyne!

JAWOREK

Nie przeszkadzajcie... Bez to chłopskie, że w niem głos mają największy tacy jak wy, tacy jak jo, którego wszyscy znocie, którym się na poselstwie nie dorobił, a ba! — stracił i dołożył do tego, a to wszystko dło wos, bracia najdrożsi, dło wos!

GŁOSY

Niech żyje poseł Jaworek!

JAWOREK

Niezadługo będą znowu wybory. Już się o tem pisze w gazetach. Jo już mom dość. Jo się o mandat ubiegół nie bede. (*Poruszenie. Częściowe sprzeciwy. Rzucidło chrzaka.*) Ale jak nie bedzie kogo innego, godniejszego, i do mnie się zwrócicie, to jeszcze roz się zgodzę i pójdę do sejmu walczyć o wasze prawa, bo to i praktykę już mom i wiem, jak sie to robi. Ale jo się nie pchom. Chybabyście mie zmusili. I to wom powiem na końcu: Nie wybierajcie przy wyborach nikogo, jeno chłopca z krwi i kości, ale nie pańskiego lizonia, jeno takiego, co zawsze będzie szedł na lewo, na lewo i jaż do skutku na lewo. Tak nam dopomóż Bóg! — Skończyłem.

## GŁOSY

Brawo! Brawo! (*Tu i ówdzie oklaski, dość żywe.*)

## ZACHARA

Głos ma poseł doktor Biedroń.  
(*Liczne oklaski.*)

DR. BIEDROŃ (*wysuwając się tak, jak poprzód Jaworek*)

Szanowni i kochani bracia! Kolega poseł Jaworek poprostu, po chłopsku, od serca powiedział wam, co nasz klub zrobił w sejmie i jakie są obowiązki ludu na przyszłość. Ja do jego prostych, ale serdecznych słów wiele nie dodam. Powiem krótko:

Jest źle! Na wsi nędza! U zamożnych przedtem gospodarzy niema za co kupić soli. Dzieci chodzą nagie. Biedne matki płaczą, bo nie mają za co kupić dzieciom na marną koszulinę. Podatki coraz większe. Ty, chłopie, płac — a za to nie masz nic!

## GŁOSY

Tak jest! Dobrze mówi!

## DR. BIEDROŃ

Ty, chłopie, dźwigaj dalej pańszczyznę, jak ją dźwigali twoi dziadowie! Nie wyjedziesz do Ameryki, bo ci panowie zamknęli granice. Nie możesz se kupić na ubranie, bo panowie ma-

terjały wywieźli za granicę. Nie możesz se kupić butów, bo cię na to nie stać. Gdzie spojrzysz po wsi — nędza! Nawet na kwaterkę wódki chłopą dziś nie stać. I tego mu panowie odmówili.

RZUCIDŁO

Ale pana to stać i na kwartę!

GŁOSY

Prawdę mówi!

DR. BIEDROŃ

A dlaczego tak jest? Bo rządzą panowie! Przyjdziecie do urzędu, to musicie stać godzinami, zanim was pan urzędnik załatwi. Pójdiesz, bracie, do sądu, to przegrasz, bo cię nie stać na adwokata, a panowie mają zawsze adwokata. Gdzie okiem rzucić, wszędzie chłopska krzywda. Niby jesteśmy państwem demokratycznym, niby my to wszyscy równi, a w praktyce jak jest? Na kolei panowie na poduszkach siedzą, jak jada, a ty, chłopie, na brudnej desce.

RZUCIDŁO

Pan ta na tych deskach nie siedzi!

DR. BIEDROŃ

Tak jest we wszystkim!

GŁOSY

Tak jest! Tak! Dobrze mówi!

DR. BIEDROŃ

Nie tego się chłopci spodziewali w swoim państwie. Ale te krzywdy muszą się skończyć. Chłopi muszą doczekać lepszych czasów. Jenote czasy same nie przyjdą. Chłopi je sobie sami muszą wywalczyć. Te lepsze czasy nastaną, jak w sejmie nie będzie ani jednego pana...

RYBCZYK

To i pana tam wtedy nie będzie, panie doktorze!

DR. BIEDROŃ

Jak mnie lud wybierze, to będę! Widzę, że tu pomiędzy wami są tacy, co idą z wrogami ludu. Tych, bracia najdrożsi, musimy tępić na każdym kroku jak wściekłych psów. To nasi najwięksi wrogowie, bo oni to dolę chłopską panom sprzedają. Będą wam tu przed wyborami rozmaite agitatory cuda opowiadać o pańskich stronnictwach. A ja wam powiem, że ludu broni naprawdę tylko i jedynie nasze, radykalne stronnictwo. Jeżeli chcecie swój los naprawić, musicie głosować na naszego kandydata. Dopiero jak my zwalczymy wszystkie inne stronnictwa, jak w sejmie będziemy my sami, będzie chłopom dobrze. Precz z panami!

GŁOSY

Precz!

DR. BIEDROŃ

Precz z prawicą! Precz ze zdrajcami ludu!  
 (Głosy: *Precz! Precz!*) Precz ze wszystkimi,  
 którzy nie idą z nami! (Głosy: *Precz! Precz!*)  
 Precz!... Skończyłem.

(*Bardzo liczne okłaski.*)

GŁOSY

Precz! — Brawo! — Ten umie gadać —  
 to jest poseł!

ZACHARA

Otwieram dyskusję. Kto się zapisuje do  
 głosu? (*Kilku ludzi podnosi ręce.*) Jopek, Rybczyk  
 z Gorzelan...

RZUCIDŁO

Oh! Będzie ciepło!

ZACHARA

Janas, Pilch. — Dobrze. — Głos ma obywa-  
 tel Jopek.

JOPEK (*biedny chłopina, z trudem podnosi się,  
 pyta o coś Korzenia, poczem mówi głosem płacz-  
 liwym.*)

Panowie posłowie! Jo ta wiele godać nie  
 bede, bo nie umie... Jeno co sie tycy tego —  
 jak jest bieda, to wom powiem, ze okropno  
 jest ta bieda. Chciołem kupić dzieckom ko-  
 szule i buty — no, nie do rady — takie dro-

gie! A mom do okrycia sześcioro drobiozgu, z tego pięcioro do szkoły. I tabak jest teraz przedrogi, że chłop se już ani zakurzyć nie zdoli, bo go nie stać. I paskudztwo sprzedają, nie tytoń...

JAWOREK (*przerywa*)

To psiekrwie panowie zrobili! Tytoniu chłopu żalują!

JOPEK

I zarobić nigdzie się dziś nie do. Zeby choć do Ameryki puscali — ale nie. Tamby się jeden i drugi podreperował... To jobym wos barz pięknie prosił, panowie posłowie, zebyście się o to postarali, zeby można było jechać do Ameryki, abo na Saksy... no — i zeby te bucięta były tańse... i... barz pięknie wos o to prose. — Niby tom wos chciał powiedzieć, panowie posłowie, co tak za bidnym norodem stoicie...

GŁOS

Prowde powiedział!

ZACHARA

Skończyliście, Jopek?

JOPEK

Ano — niby tak... Ino wos, panowie posłowie, barz pięknie o to prose... (*Siada.*)



DR. BIEDROŃ

Dobrze. Będziemy o tem pamiętać. My i tak tych spraw nie spuszczaemy z oka.

JOPEK

Bóg wom zapłać!

ZACHARA

Głos ma obywatel Rybczyk z Gorzelan.

GŁOSY

Cichajcie!

RYBCZYK *(wychodzi z tłumu na podwyższenie)*

Szanowni zebrani! Słyszeli my tu przemówienia panów posłów i dowiedzieli my się — co? Powiem uczciwie: nic! Że na wsi jest bieda, to nam to doktor Biedroń niepotrzebnie przypomina. My ją lepiej znomy i czujemy, niż on.

JAWOREK

To jest głos pańskiego lizonia!

RYBCZYK *(zwracając się do Jaworka)*

To nie jest argument. Ale ta po was, panie pośle, nie było się co więcej spodziewać. Pa-  
plecie dziś na wiecach tak samo, jak 20 roków temu, a dziś czasy całkiem od tamtych inne.

JANAS

Co to za gadanie?!

GŁOSY

Dobrze mówi!

JANAS

Nie będziemy słuchać!

KORZEŃ

Prowde mówi!

GŁOSY

Skończyć! — Mówić dalej! — (Wrzawa.)

ZACHARA (dzwoni.)

RYBCZYK

Jak będziecie krzyżeć, to się jeno moje gadanie przeciągnie, a ja nie chcę gadać długo.

ZACHARA

Proszę o spokój! (Powoli się ucisza.)

RYBCZYK

Mie się zdaje, że nasi posłowie powinni mówić nie o tem, co nas boli, bo my o tem wiemy, jeno o tem, co oni zrobili, żeby nas nie bolało.

KORZEŃ

Słusznie! (Potakiwania.)

JAWOREK

Prawica winna! Panowie winni!

RYBCZYK

Pan poseł Jaworek mówi, że prawica winna. Zgoda. A cóż robicie wy, żeby nam było lepiej?

DR. BIEDROŃ (*wybiegając na środek*)

My? Walczymy z prawicą! Ot!

RYBCZYK

No, to ja wam powiem, że my i lewicy i prawicy jednakowo mamy dość. Wy nam ciągiem gadacie o walce, a myby raz chcieli widzieć robotę.

DR. BIEDROŃ

Obywatel nie rozumie, że polityka to jest walka!

JAWOREK

A nasze interpelacje, a nasze wnioski, to nic?

RYBCZYK (*śmiejąc się*)

Wnioski, interpelacje... Powoli, panie pośle Jaworek, powoli. Czytałem kiedyś taką ważną interpelację. Może ją nieszczęśliwi znają, to ją opowiem. Balbina z pod kościoła, tu z tej wsi — znacie ją wszyscy...

BALBINA (*wysuwając się naprzód*)

Co on? Mie się czepia?

RYBCZYK

...zrobiła awanturę policjantowi, który przyszedł z niej ściągnąć nałożoną karę. W kłótni cisnęła na policjanta żelazkiem. Policjant, też przecie człowiek, rozzłościł się, to prawda, ale był w prawie i babe zaaresztował.

BALBINA

Co on gada?

RYBCZYK

Wyście, panie pośle Jaworek, wnieśli w sejmie interpelacje, zrobiliście gwałt, że się Balbinie straszna krzywda stała. I to się u was nazywa obroną ludu? (*Śmiechy.*)

JAWOREK

A bo to nie była krzywda?

BALBINA (*wyrywając się ku przodowi*)

Mnieś się czepił? Jaki mądrała! Pilnuj se swojej dziewczki, a nie mnie! Patrzcie go!

ZACHARA

Proszę o spokój!

BALBINA

Niech se mną pyska nie wyciera! Jucha zatracona! Widzicie go! Bidnyj gdowie nie do spokoju! Jo ci pokoże! (*Chce biec ku Rybczykowi, ale ją chłopacy krzyczącą usuwają ze sali.*)

ZACHARA (*dzwoni.*)

## RYBCZYK

To wam jeno, panowie posłowie, powiem na końcu, że my dość mamy wiecznego narzekania i pyskowania, a chcemy od posłów roboty! Ale na to trzeba innych posłów, niż wyście są, bo wyście nie do roboty, jeno do pyskowania. A tego i my i Polska mamy dość! Skończyłem! (*Oklaski.*)

## GŁOSY

Brawo! — Lizoń pański! — Brawo!

## DR. BIEDROŃ

Tak gadają ludzie, przekupieni przez panów!

## GŁOSY

Dobrze gadał! — Niech żyje lewica! — Lizoń! — Precz z takimi posłami!

## ZACHARA

Proszę nareszcie o spokój! Głos ma obywatel Janas.

## GŁOSY

Będzie ciepło! Ten se użyje na Rybczyku!

JANAS (*stając na skraju podwyższenia, rzuca z pasją laskę i kapelusz na stół przewodniczącego*)

Szanowni zebrani! Łatwo to krytykować i wymyślać naszym posłom tak, jak to zrobił pan Rybczyk z Gorzelan. Ale trzeba się tej

krytyce przypatrzeć. Czyście wy, bracia, widzieli kiedy, żeby wilk był przyjacielem owcy, abo jastrzęb kury? Niel! A widzicie. Prawica to są te wilki i jastrzębie, a my, chłopci, to te owce i kury. Tak, tak jest, bracia kochani! Nos skubią zawsze i wszędzie. Podatki płacić — to my, do wojska iść — to my. Ale jak nam co trzeba — to dło nas niema nic. A jak sie kto za chłopem ujmie, to widzicie, co go spotyka. Choćby i jo... Małom sie nacierpiał? Wiecie, żem wasz brat, że wos kochom, że pyskuje za wami, że sie za wami ujadam. A cóż mom za to? Obelgi i wymyślania.

JOPEK (*podnosząc rękę do góry*)

W kwestyji formalny...

JANAS

Czego?

JOPEK

Prose w kwestyji formalny...

JANAS

No, godojcie!

ZACHARA

Proszę!

JOPEK

Som słysołem, jak ludzie mówili, że Janas je kręcidrań... (*Siada. Huczny śmiech!*)

JANAS (*wściekły*)

Ooo! Akurat sie jest z czego śmiać! Jopek sie wyrwał jak Filip z konopi, ale wom powiedzioł, co ludzie o mnie godają. A tako kalumnija to człowieka boli i na wnątrzu i na honorze. Ale niech ta. Jo i to przecierpie lo wos i na chwałę Pana Jezusa. A teraz, wracając do rzeczy, pytam się: dloczego u nas jest źle? Tak, dloczego? Otóż dlatego, bo Polski chcieli panowie dlo siebie, ale nie dlo nos. I żeby nie tacy obrońcy wypróbowani ludu, jak dr. Biedroń, toby my mieli pańszczyzne na nowo, pańszczyzne!

## RYBCZYK

Co zrobili? Bieda jak była, tak jest!

GŁOSY (*z otoczenia Rybczyka*)

## GŁOS I

Ziemię obiecali!

## GŁOS II

Ale gdzie ona jest!

## GŁOS III

Obiecanka cacanka, a głupiemu radość!

## GŁOS IV

Cześć naszym posłom!

GŁOS V

Dość tumanienia ludzi!

GŁOS I

Roboty trzeba, nie kłótni!

ZACHARA (*dzwoni*)(*Powoli się ucisza.*)

JANAS

Przywiózł se pan, panie Rybczyk, swoich naganiaczy, ale to ci nic nie pomoże...

GŁOS

Tyś sam jest naganiacz!

JANAS

I dłoczego nasi posłowie nie mogą wywalczyć lepszej doli dlo ludu? Panie Rybczyk, niech pan słucho! Dłotego, bo w każdej wsi jeszcze są tacy jak pan, co za pieniądze i prezenty od panów stają po stronie wrogów.

RYBCZYK (*zrywając się ku Janasowi*)

Nie zarzucaj sprzedajności nikomu, ty...

JANAS

Co ta wiele gadać! I my mamy we wsi takiego lizonia, co służy panom. (*Poruszenie.*)



GŁOSY

Kto taki? Wyjechać z nazwiskiem!

JANAS

Ano — chcecie, to wam powiem. Maciej Koziaara!

KORZEŃ

Co takiego?

GŁOSY

Koziaara? — Słyszeliście ludzie?

JANAS

O nim to pańskie gazety piszą, żeby był dobry na posła z naszego powiatu. A wicie dloczego tak piszą? Bo on już jest ich! Bo se go kupili! I wicie jak go kupili? Pan ze dworu dał mu żniwiarke i cegły na stajnie!

HANKA (*wybiegłszy na przód sceny*)

To kłamstwo! Proszę o głos!

GŁOSY

Hańba sprzedawczykom! Hańba!

HANKA

Proszę o głos!

JANAS

Przeczytajcie sobie dzisiejszy numer naszego najlepszego pisma ludowego, przeczytajcie sobie

dzisiejsze „Cepy“! (*Pokazuje numer.*) Tu macie dokumentnie opisane, jak sie to Maciej Koziara za chłopską dole sprzedaną po pańsku urządza.

HANKA

Proszę o głos!

ZACHARA (*wstaje i bierze numer „Cepów“ z ręki Janasa. Siada — czyta — widać, że przechodzi wewnętrzną walkę.*)

JANAS

Takich Koziarów i takich Rybczyków musimy się pozbyć, a wtedy nam będzie dopiero dobrze. Wtedy nasi posłowie zdobędą chłopu to, czego mu brakuje. Niech żyją nasi posłowie, doktor Biedroń i Jaworek!

(*Tu i ówdzie oklaski. Żywe poruszenie.*)

GŁOSY

Niech żyją!

JANAS

Precz z lizoniami i sprzedawczykami!

GŁOSY

Precz!

(*Wrzawa. — Dr. Biedroń podbiega i ściska Janasowi rękę.*)

ZACHARA

Proszę się uspokoić!

HANKA

Ja prosiłam o głos!

RZUCIDŁO

Dać Hance głos!

KORZEŃ

Niech Hanka mówi!

ZACHARA (*dzwoni mocno*)

Hanka od Koziary ma głos!

(*Wrzawa się ucisza.*)

GŁOSY (*gdy Hanka przeciska się przez tłum ku podwyższeniu*)

GŁOS I

Ciekawość, co ona powie.

GŁOS II

Juści się za ojcem ujmie.

GŁOS III

Morowa dziewczucha!

KORZEŃ

Cicho!

HANKA (*stanąwszy na podwyższeniu, bardzo wzruszona, napół z płaczem*)

Darujcie, szanowni zebrani, że głos zabieram. Ale nie mogę milczeć. Ojca mego tu sponiewierali.

JANAS (*wyskakując ku niej*)

Jak sie zdrajce przygwoździ, to sie nazywa „sponiewierali”. (*Śmieje się.*)

JAWOREK

Koziara zawsze z panami trzymał...

HANKA

Przysięgam wam, jak Boga przy skonaniu pragnę: ojciec nic od nikogo nie dostał, boby i nie wziął. I żniwiarkę i cegły se kupił na raty i jeszcze wszystkiego nie spłacił.

JANAS

Widział kto, jak kupował?

HANKA

Świadców wam potrza? Jest tu poczmistrz, niech poświadczy. (*Zwraca się do poczmistrza.*)

POCZMISTRZ WÓJCIK (*siedzący koło Korzenia, podnosi się i mówi do zebranych*)

Hanka mówi prawdę. Dotąd Koziara te rzeczy spłaca. Przez moje ręce idą te pieniądze.

JANAS

Poczmistrz też z panami trzyma...

POCZMISTRZ

Niezadługo powiecie, że i Jopek trzyma z panami. (*Śmiech.*)

HANKA

Widzicie, szanowni zebrani, jak się to u nas politycznie walczy... Ale co mnie boli, to to, że i porządni ludzie schodzą na tę drogę. Pan, panie wójcie, uwierzył w te baję i pan sam je roznosi...

ZACHARA (zdumiony)

Ja?

HANKA

Janasowi-ście wczoraj nie gadali?

ZACHARA (podnosi się jeszcze bardziej zdumiony)

W imię Ojca i Syna...

HANKA

Tak Janas memu ojcu powiedział.

ZACHARA (do Janasa)

Wy?

RZUCIDŁO

Stary kręt!

HANKA

Więc to nie wy, panie wójcie? (do Janasa)  
Niech wam, Janas, Pan Bóg tej krzywdy nie pamięta!

DR. BIEDROŃ

No, no, żeby aż Pana Boga w to mieszać...

HANKA

Może Pan Bóg Janasowi odpuści. Ale czy panu odpuści? Bo to jeno kośba Janasowa, ale siejba wasza! Kto będzie szanował chłopów, jak oni się sami nie szanują? I wy to nazywacie robotą? Dziwię się, że są uczciwi ludzie, co z wami trzymają. *(Zwracając się do Zachary)* Dziwię się, panie wójcie!

ZACHARA

Hanka!

HANKA

Skończyłam.

*(Schodzi z podwyższenia, liczne oklaski.)*RZUCIDŁO *(do Janasa)*

Kto Koziarę w „Cepach“ osmarował? Kto?

ZACHARA *(do Janasa)*

Janas, wyście pisał ten artykuł o Koziarze do „Cepów“?

JANAS

Niech sie pan spyta redakcyji, nie mnie.

ZACHARA *(podniesionym głosem)*

Wyście pisał?

JANAS *(wściekły)*

Przewodniczący jest od tego, żeby przewodniczył, a nie przeszkadzał mowcom!

ZACHARA (*bardzo stanowczo*)

Czekam na odpowiedź!

JANAS

Koniecznie?

ZACHARA

Ja chce wiedzieć prawdę!

JANAS

Nie krzyczcie, bo ja się was nie złąknę! Tak, panie wójcie. Macie wóz i przewóz: abo z nami, abo z Koziarą! Ale jak z Koziarą, to sam, bo lud za wami nie pójdzie!

RZUCIDŁO

Będziemy widzieli, za kim pójdzie!

ZACHARA

Teraz ja poproszę o głos. Bajorek, obejmijcie przewodnictwo.

BAJOREK (*podnosząc się*)

Obejmuje przewodnictwo, a jeno. Wójt ma głos.

ZACHARA (*wysunąwszy się naprzód*)

Szanowni zebrani! Słuchałem cierpliwie wszystkiego, i tego, co mówili posłowie i dyskusji... I muszę powiedzieć, że mnie po tem wszystkim zabolalo serce, mnie, com od dziecka wyrósł w polityce.

DR. BIEDROŃ

Pan ma słabe serce!

ZACHARA

Nie! Ino widać trochę inne, niż u pana, panie pośle! Pan jest zadowolony, a ja się pana spytam: Czy to mają być obrady polityczne? Rżnicie tę sieczkę od 20 lat, zawsze te same hasła i puste słowa. Pomyje wprowadziliście jako nowość. Plon jest: nędza coraz większa. I drugi plon: że niema dziś w Polsce ani jednego wielkiego człowieka, z któregooby w polityce nie zrobiono łotra i zbrodniarza! Juści! Teraz wiemy, dlaczego jest źle: bo porządni ludzie muszą się od roboty usuwać! A wam o to chodzi. Ale jak wy dalej tak chcecie jechać, to ja wam powiem, że ja z wami nie pojedę.

JANAS

Nie będziemy płakać. Chłopi bez was dadzą se rade.

ZACHARA

Chłopi czują tak jak ja, że trzeba zacząć inną politykę.

JANAS

Jaką?

ZACHARA

Inną! Bo jak nie, to nas wszystkich djabli wezmą!



DR. BIEDROŃ (*zrywając się ku niemu*)

To pan występuje z naszego stronnictwa?

ZACHARA

Dość mam waszej polityki! A wy, bracia, nie macie jej dość?

GŁOSY (*bardzo liczne*)

Dość! Dość!

ZACHARA

My chcemy porządku i roboty, a nie krzyków! — Głos ma obywatel Pilch. (*Obejmuje nanowó przewodnictwo.*)

PILCH (*stając na przedzie*)

Bracia! Sponiewierano tu niesłusznie jednego z braci chłopów. Opluto go w gazecie chłopskiej. Ja się was pytam, czy to nie wstyd?

GŁOSY

Tak jest, wstyd!

DR. BIEDROŃ

Prawa ludu są zagrożone, to musi być walka!

PILCH

Jak my będziemy jeno walczyć między sobą, jak naród się będzie jeno gryził, to zaprzepaścimy własne państwo. A jak zaprzepaścimy

państwo, to wszystkie nasze prawa djabli wezmą. (*Janas schodzi w tłum i znika.*) Pytam się was, bracia: Czy chcecie, żeby nasze państwo było mocne?

ZEBRANI (*chórem*)

Chcemy!

PILCH

Żeby się rozwijało jak najpiękniej?

ZEBRANI (*chórem*)

Chcemy!

PILCH

To zawołajcie razem ze mną, że nie czas dziś na żarcie partyjne, a czas na wspólną robotę!

ZEBRANI (*chórem*)

Tak jest!

PILCH

I dlatego stawiam następującą rezolucję: (*Wyjmuje z kieszeni papier i odczytuje*) My, chłopci, zebrani na wiecu w Zawrotni, stwierdzając, że dość już mamy żarcia się stronnictw, uchwalamy, że najwyższym dobrem ludu jest państwo i że odtąd pracować będziemy pod hasłem: Wszystko i wszyscy dla państwa! (*Oddaje rezolucję Zacharze.*)

GŁOSY

Brawo! Doskonale!

DR. BIEDROŃ (*wściekły, podbiega ku Zacharze*)  
A wotum zaufania dla nas?

ZACHARA

Nie było wniosku.

DR. BIEDROŃ

To niech go pan postawi. Jest napisany.  
(*Podaje mu kartkę.*)

RYBCZYK (*wśród gwaru*)

Poddać pod głosowanie rezolucję Pilcha!

DR. BIEDROŃ

Ja jeszcze proszę o głos!

RYBCZYK

Niema co gadać dłużej!

GŁOSY

Niema co gadać! — Pilch doskonale powiedział, co czujemy! (*Wrzawa.*)

ZACHARA

Proszę o spokój! Dr. Biedroń prosił o głos!

RYBCZYK

Już mówił! Głosować nad rezolucją Pilcha!

GŁOSY

Głosować! Głosować! (*Wrzawa.*)

ZACHARA

Ponieważ innego wniosku nie było, a dyskusja jest wyczerpana, poddaję pod głosowanie rezolucję Pilcha! Kto jest za nią?

(*Podnosi się z górą trzy czwarte rąk.*)

GŁOSY

Wszyscy! — Nie wszyscy! — Wszyscy!

ZACHARA

Jest bardzo znaczna większość. Rezolucja uchwalona. Wobec tego zamykam obrady.

GŁOSY

Brawo!

(*Ludzie nakrywają czapkami głowy i zabierają się ku wyjściu.*)

DR. BIEDROŃ (*pryskakując ku Zacharze*)

Jakto zamykam? Ja jeszcze prosiłem o głos!

ZACHARA

Wiec skończony!

DR. BIEDROŃ

Ładnieś nas pan wykierował!

ZACHARA

Dość mam waszej polityki!

JAWOREK

Naturalnie — on chce kandydować i dlatego to tak poprowadził!

DR. BIEDROŃ (*wysuwając się na czoło, głośno*)

Szanowni zebrani! Zanim się rozejdziemy, zaśpiewamy naszą bojową pieśń... (*Zaczyna śpiewać.*)

„Gdy naród do boju wystąpił z orężem,  
Panowie...

(*Część zebranych podejmuje melodię i śpiewa.*)

ZACHARA (*stając w połowie podwyższenia na schodach, pełnym głosem*)

O nie! Lud ma dziś inną pieśń, swoją pieśń i tę zaśpiewamy, bracia! (*Odkrywa głowę i zaczyna śpiewać*)

„Nie rzucim ziemi, skąd nasz ród...

(*Większość zebranych zdejmuje czapki i podejmuje pieśń.*)

(*Przez chwilę słysząc obie pieśni.*)

(Powoli śpiewający „Gdy naród do boju...”  
zdejmują kapelusze i przylączają się do śpiewu  
„Roty”. Ostatni śpiewa jeszcze dr. Biedroń i Ja-  
worek. Wreszcie „Rota” przygłusza wszystko,  
śpiewana już przez wszystkich, z wyjątkiem wspom-  
nianych.)

(W trakcie śpiewu spada zasłona.)

## KURTYNA.

## AKT IV.

W ogrodzie przed domem Koziary. W głębi dom. Przed oknami grzędy z kwiatami. Na środku duża lipa, w głębi po lewej widać drzewa, obwieszone owocami. Pod lipą dwie ławy. Z prawej cembrowana studnia. Całość: zaciszny wiejski sad w całym przepychu letniej krasy.

*(Hanka, Jadwiga oparte o cembrowanie studni.)*

JADWIGA

Gadałaś z nim?

HANKA

Niby to tak łatwo z nim się dogadać!

JADWIGA

Zawsze on taki.

HANKA

Szłam z nim dziś umyślnie z kościoła. Próbowałam i tak i owak. Ale co chwila ktoś się przyczepiał, a on zagadywał. Powiedziałam mu, żeby do nas przyszedł po południu, zanim się zbierze Koło młodzieży. Ja go tu nareszcie dostanę.

JADWIGA

Żeby on ci jeno powiedział!

HANKA

Już ja go tu przycisnę do muru, nie bój się! Taka dziś jestem szczęśliwa, że chciałabym, żeby cały świat się ze mną radował!

JADWIGA

Rozmówiłaś się z Józkiem dokumentnie?

HANKA

Chodziłam z nim wczoraj długo po wiecu. Powiedział mi wszystko. To ten Janas namącił. Józek zmienił się strasznie. I zgadnij, kto na tę jego zmianę wpłynął najwięcej?

JADWIGA

No?

HANKA

Twój Staszek!

JADWIGA

Co też ty mówisz?

HANKA

Zawszem ci tłumaczyła, że Staszek to nie jest kpiarz, jeno człowiek poważny i myślący.

JADWIGA

Mój Staszek!

HANKA

Będziesz mieć porządnego męża.



JADWIGA

Żeby on mie jeno chciał, żeby mie chciał...

HANKA

Idźże, idź... Nie chciałby cie!

JADWIGA

Żeby się jeno ojcowie nie przeciwili! Matusia zawsze go nazywają „kpiarz”.

HANKA

To matusia nie wiedzą nic?

JADWIGA

Nic.

HANKA

Ani ojciec?

JADWIGA

Ani ojciec.

HANKA

A to się dopiero zdziwią, jak się dowiedzą! Ale dlaczegóżby się mieli przeciwić? W jesieni będzie weselisko! Oba wesela, twoje i moje, muszą być razem.

JADWIGA

Jakby to było pięknie! Ale czy się Józek tak prędko z twoim ojcem pogodzi?

HANKA

Zdaje mi się, że on teraz zwlekał nie będzie. Bo i nacoby my jeszcze czekali?

JADWIGA

Tak mi serce bije... (sposzregając nadchodzącego Rzucidłę:) Matko Najświętsza! On idzie... Ucieknę!

HANKA

A idź na ogród. Zaczekasz tam na mnie. (Jadwiga pędem ucieka, gdy do sadu wchodzi z prawej strony Rzucidło.)

RZUCIDŁO

Wiesz ty co, Hanuś? Musiałaś ty mi co zadać.

HANKA

Ja?

RZUCIDŁO

Ano, juści ty. Gorąc taki, a ja zamiast poleżeć se w cieniu pod jabłką, lecę do ciebie jak waryjat. Żeby to ja był Józek Zachara, no — wiedziałbym poco. Ale ja... Hahaha! Całkiem mi sie na stare lata we łbie przewróciło. Albo ty musisz mieć jakiego wabia,

HANKA

A mam! I to na ciebie. Akuratnie na ciebie.

RZUCIDŁO

Na mnie? Hahaha! To będzie pewnie co takiego ciekawego, jak dla Józka był ten twój indult. Hahaha! To się psikrwi Janasowi udało!

HANKA

Trochę ta i Józkowa ciotka była winna.

RZUCIDŁO

Świątkowa?

HANKA

A jakże. Wyobraź sobie, jak to ludzie robią baje! Ojciec mój prosił przed wyjazdem Marcinkowskiego, żeby mu w Krakowie wystarał się o nową odmianę żyta na siew i by się wytargował o cenę. Marcinkowski zadeszował, że znalazł jakąś pierwszorzędną odmianę, ale pytał, czy kupić, bo cena była wysoka. Ojciec odpowiedział krótko, że się zgadza. A Świątkowa, która była przy tem, zrozumiała, że ojciec zawiadomił Marcinkowskiego, że się zgadza na jego ślub ze mną. I powiedziała o tem Józkowi!..

RZUCIDŁO

A to ci kawał! Hahaha!

HANKA

Zaraz po wiecu wszystko to się wyjaśniło, bośmy sobie z Józkiem wszystko powiedzieli. I szkoda już o tem wspominać. Było, wyjaśniło się, przeszło... Ja... chciałam teraz z tobą pogadać poważnie.

RZUCIDŁO

Ze mną? Poważnie?

HANKA

Nie udawaj, Staszek. Mnie nie scyganisz. Ja cię już przeżrałam nawylot. Powiedz-no mi, ale uczciwie, czemu ty się nie żenisz?

RZUCIDŁO

Ja? Wiecie ludzie!

HANKA

A ty!

RZUCIDŁO

Która dziewczaby mnie chciała!

HANKA

A lubisz Jadwisie?

RZUCIDŁO

Wiesz Hanuś co? Możeby my o tem nie gadali... Nie lubię lizać cukru bez szybe.

HANKA

A jakbym ja ci cosi powiedziała od Jadwisi?

RZUCIDŁO

Od niej? Gadałyście o mnie?

HANKA

O, i nieraz.

RZUCIDŁO

I co ona? co?

HANKA

Ciekawys?

RZUCIDŁO

Eee .. taki znowu ciekawy...

HANKA

Tak? No to ci od niej nic nie powiem.

RZUCIDŁO

Gadaj tu z babami!

HANKA

Jakeś ty taki, to i ja taka.

RZUCIDŁO

Pewnie, jużby mi się czas ożenić. Ale... gdzie jabym tę żonę wprowadził, na co? Wiesz przecie, że bieda u nas w domu.

HANKA

A jakby cię żona do siebie wprowadziła?

RZUCIDŁO

Mnie? — Iii...

HANKA

A ciebie.

RZUCIDŁO

Któraby się taka znalazła... Której ojceby na to przystali...

HANKA

Ta, którą ty nad wszystkie lubisz.

RZUCIDŁO

Jadwisia?

HANKA

A widzisz! Wylazło z ciebie przecie, hahaha!

RZUCIDŁO

Nie powinien człowiek z babami gadać, bo baba z niego wszystko wyciągnie... Ale... skoro już wiesz, to wiedz. Boże święty! Nawet Józek, mój od dziecka przyjaciel, tego ze mnie nie wydobył... Jenó człowiekowi żal...

HANKA

Żal? Czego?

RZUCIDŁO

A pewnie... Czy Jadwisia będzie kiedy moja? Ja nie mam dziś nic...

HANKA

Świątkowie już tak uradzili, że Jadwisia dostanie całe gospodarstwo.

RZUCIDŁO

Kto ci o tem mówił?

HANKA

Ona sama, Jadwisia.

RZUCIDŁO

To onaby za mnie...

HANKA

Poleciałaby, nie poszła, mój Stachu. Was oboje Pan Bóg dla siebie przeznaczył.

RZUCIDŁO

Co ty mówisz? Co ty mówisz?

HANKA

Prawdę mówię.

RZUCIDŁO

Wyściskałbym cię, Hanuś, za tę nowinę, ale...

HANKA

Cóż za „ale“?

RZUCIDŁO

Ale... nie! Ja sie do gruntu przyżeniac nie chce.

HANKA

Nie z gruntembys się żenił, tylko z Jadw isią..

RZUCIDŁO

Ale tak — i na przyżenek ja nie pójdę. Juźci, teraz czekać będzie lżej, ale — trza czekać.

HANKA

A niechże se Jadwiga sama z tobą pogada.  
(*Woła w głąb ogrodu*) Jadwiś! Jadwiś!

RZUCIDŁO

Ona tu jest?

HANKA

Jest, w ogrodzie. Idźże do niej, to se pogadacie.

RZUCIDŁO

Jadwisia...

HANKA

A idźże, człowiecze! Nie ociągaj się!  
(*Rzucidło szybko odchodzi w głąb ogrodu.*)  
No, niechże wam Bóg da szczęście!  
(*Gdy te słowa wymawia, w drzwiach domu staje Koziara.*)

KOZIARA (*w progu, przeciągając się*)

Uch, gorąc w izbie! Komużeś ty tak szczęścia życzyła?

HANKA (*podbiega ku ojcu, który schodzi w głąb ku ławce, zarzuca mu ramiona na szyję*)

Oj, tatusiu, kochany tatusiu! Całemu światu-  
bym dziś błogosławiła!

KOZIARA

No, no, no!



HANKA

Tatus się już na Józka nie gniewa?

KOZIARA

Odrazu... nie gniewa... Ja się zresztą na niego nie gniewałem, jeno on na mnie...

HANKA (*ściskając ojca*)

Moje dobre, kochane ojczyisko! Będziecie nas mieć teraz dwoje!

KOZIARA

A jak mu cię nie dam?

HANKA

Tatusiu! On się zmienił strasznie. On jest mądry i uczciwy, jest taki, jakby go Pan Bóg akurat dla mnie stworzył.

KOZIARA

Ano, przekonamy się...

HANKA

Tatusieńku! Już wy się na niego nie gniewajcie! I deście mnie za niego... Tatusiu!

KOZIARA

Masz tu człowieku na starość pociechę z córki!... Niby to się łąsi do ojca, a myśli...

HANKA

O tatusiu i o nim.

KOZIARA (*uwalniając się z jej objęć*)

Idźże, idź, ty kocie.

PRZYBYCIEN *(wchodząc)*

Pochwalony!

KOZIARA

Na wieki wieków!

PRZYBYCIEN

Z córusią?

KOZIARA

A przylepiła się do mnie...

PRZYBYCIEN

Iii... Jak sie takie maluśkie do ojca przy-  
czepi, to człowiek bodaj wie, że całym sercem,  
ale takie większe, to...

KOZIARA

Tak, tak, moiściewy.

HANKA

Oho! Zaczyna się narzekanie na dzieci, to  
mnie tu już niema!

*(Wybiega w głąb ogrodu.)*

PRZYBYCIEŃ (*siadając na ławce*)

Z chłopokami to ta jeszcze lepiej, ale dziewczuchy... Z tem jeno kłopot.

KOZIARA

Większy, jak z chłopakami.

PRZYBYCIEŃ

Ale — sto razy! Chłopok, to chłopok. Rośnie se, urwisuje potrochu, ale człowiek jest przy-najmniej spokojny, że jak go jeno pracować nauczy, to mu bieda nic nie zrobi. A z dziewczyną, to całkiem inaczy: młodo — czesz, starszo — strzeż, potem jeszcze dopłać komu, żeby ci ją zabroł z domu...

KOZIARA (*śmieje się*)

Byliście wczoraj na wiecu?

PRZYBYCIEŃ

Aa — było chwilami ciepło. Posłom sie ta troche dostało. Dziwnie sie ludzie zmieniają...

KOZIARA

Albo mądrzeją...

PRZYBYCIEŃ

Choćby i nasz wójt!... Przewodniczył. Siedziół, słuchół, nie godoł nic, alem widziół po nim, że sie w nim cosi łamie. Ano — Biedronia drugi roz do głosu nie dopuścił.

KOZIARA

Nie byli ludzie o to źli?

PRZYBYCIEN

Ale gdzie ta... Bo to jak ta kataryna, co to nieustannie gra jedno i to samo od świętej pa-mięci.

KOZIARA

Łońskiego roku to po wiecu przyszło do bitki..

PRZYBYCIEN (*patrzac na prawo, poza pło!*)

Ale — czy mi sie zdaje? Nie — to wójt tu idzie. O, to tyż skutek wczorajszego wiecu.  
(*Wchodzi szybko Zachara.*)

ZACHARA (*stajac przed Koziara, zdejmujc czapkę*)  
Pochwalony Jezus Chrystus!

KOZIARA

Na wieki wieków.

PRZYBYCIEN

Witajcie, panie wójcie.

ZACHARA

Witajcie. (*Zwracajac się do Koziary.*) Przy-szedłem, Macieju, do was.

KOZIARA

Ano, widzę.

ZACHARA

Przyszedłem... was przeprosić.

KOZIARA

Przeprosić?... Hm... A na długo?

ZACHARA

Jakto, na długo?

KOZIARA

No — bo to znowu przychodzą wybory...

PRZYBYCIEŃ (*śmieje się*).

KOZIARA

Jakbyście się znowu po tych wyborach mieli gniewać...

ZACHARA

O Jaworka już się gniewać nie będziemy.

PRZYBYCIEŃ

Chwalić Boga!

KOZIARA

A jak się najdzie inny powód polityczny?

ZACHARA

Myslę, że nie.

KOZIARA

Polityka jest polityka... Pono będziecie kandydować do sejmu?

ZACHARA

Bylibyście mi krzywi, jakby tak było?

KOZIARA

Krzywy nie krzywi, ale zawsze — bliższa koszula ciała...

PRZYBYCIEŃ

A bliższa! Hahaha!

ZACHARA

Do czego pijecie?

KOZIARA

Ano, bo są tacy, co pono mnie chcą wysunąć.

ZACHARA

Wiem.

KOZIARA

No?

ZACHARA

No — nic. Dobrze.

KOZIARA

Co ja słyszę? A przecie ja jestem „wróg chłopów“... Samiście to głosili.

ZACHARA

Nie wstydę się przyznać, bom to robił. A robiłem, bom był przekonany, żeście są takim.

KOZIARA

Ano, to i ja się nie będę wstydził i powiem wam uczciwie: Dobryście na posła wy, dobry i ja.

ZACHARA

Będziecie kandydować?

KOZIARA

Jakby mie wysunęli — te... Wola ludu — z nią się zawsze zgadzać trzeba.

ZACHARA

No — to pójdziemy za wami.

KOZIARA

A jak i was wysuną?

ZACHARA

Nie przyjmę, a ludowi wytłumaczę, żeby swojej siły nie rozbijał.

PRZYBYCIEN

Patrzcie ludzie!

KOZIARA

Toście wy się, panie wójcie, zmienił... do gruntu...

ZACHARA

Tak jest, zmieniłem się.

KOZIARA

Siadajcie!

ZACHARA (siada na ławce)

Powiadają, że przychodzą na człowieka takie chwile, że mu w jedną noc głowa siwieje. Dziwię się, że w ostatnich czasach mnie łeb nie posiwał.

PRZYBYCIEN

Niby skroś tej polityki?

ZACHARA

Tak jest.

PRZYBYCIEN

Aha... Fi... W tej polityce to człowiek na prowde może dostać kręcka.

ZACHARA

A może... Nawet wam powiem, że kto wie, czy my wszyscy nie mieli kręcka...

KOZIARA

No, no...

ZACHARA

Jak już o tem gadamy, to wam powiem cosi, co mi się przypomina. Może się będziecie śmiać, ale wam powiem.

KOZIARA

No?



ZACHARA

Tego roku na wiosne...

PRZYBYCIEŃ

Ej, spóźniła się też ta wiosna, spóźniła...

ZACHARA

Właśnie. Jak się jeno łąki zazieleniły, wygnałem żróbki i cielęta. Miałem ta tego trochę, bo mi się inwentarz darzy. Jakem to pierwszy raz wypuścił ze stajni, jak to wyleciało na boży świat, zaczęło to skakać, gzić się, waryjować, mało se gnatów nie połamało...

PRZYBYCIEŃ

Hahaha! Pamiętom, bom wom wtedy pomagał zganiać...

ZACHARA

A widzicie. Jak tak teraz patrzę na to, co robili my, chłopci, jak się dla nas zazieleniła wiosna wolności, to mi się akurat przypomina to bydelko... Tak samo my się zaczęli gzić i waryjować, a zdawało nam się, że cuda robimy...

PRZYBYCIEŃ

Ano — mniej więcej tak samo...

KOZIARA

Nie jeno my chłopci, cały naród się zaczął gzić...

ZACHARA

No — i wszyscy też mamy dziś poprzetrą-  
cane gnaty...

PRZYBYCIEN

Oj, mamy...

KOZIARA

Bogu dziękować, że się jeno na gnatach  
skrupiło... W starej Polsce, jak się szlachta  
zaczęła gzić, to ją sąsiedzi wzięli na powróż  
i spętali... I cały naród wpakowali w jarzmo...

PRZYBYCIEN

Oj, ta szlachta!

ZACHARA

Szlachta... My na nią psioczemy...

KOZIARA

Jest za co! Tak zmarnować wielkie państwo...  
to strach!

ZACHARA

Pewnie. Jeno, my narzekamy na szlachte,  
ale — wiecie Macieju, mnie się tak wszystko  
widzi, że my, chłopci, my są tacy sami dzisiaj,  
jak szlachta była wtedy... Tacy sami i jako lu-  
dzie i jako warstwa. Bo my są dzisiaj naro-  
dem, tak jak w starej Polsce była szlachta...  
Tacy my sami jak ona...

## PRZYBYCIEN

Eee... godocie... Gdzie my ta, chłopcy, do ślachty...

## ZACHARA

Tacy sami my. Szkoda, ale tak jest. Jeno się przypatrzcie: Szlachta była rozbita na kupki — my są też rozbici. Szlachta się wysługiwala magnatom — my się też wysługujemy, jeno nie magnatom, ale krzykaczom, którzy nam schlebiają i tumanią tak samo, jak magnaci schlebiali szlachcie i tumanili ją. Żarło się to wszystko na kupę, tak jak i my...

## PRZYBYCIEN

To my... niby odziedziczyli po ślachcie... hm...

## KOZIARA

Dobrzeście to chycili, panie wójcie... Wart Pac pałaca, a pałac Paca.

## ZACHARA

No — i szlacheckie państwo djabli pomału brali, jaż je wzięli... Bo nie miał kto o niem myśleć...

## PRZYBYCIEN

My se państwa zatracić nie damy. Jak będzie trza, to pójdziemy, a jest nas kapka więcej, jak wtedy było ślachty.

ZACHARA

Tuście trafił, Marcynie. My mamy dziś tę samą odpowiedzialność za państwo, jaką miała szlachta.

KOZIARA

Tę samą.

*(Wchodzi Hanka, Jadwiga, Rzucidło, którzy wracają z ogrodu i stanęli poza rozmawiającymi.)*

ZACHARA

Ciężka odpowiedzialność. Trzeba jej dobrze zażreć w oczy, żeby ją unieść... I wiecie, co wam powiem? Jeżeli szlachta zaprzepaściła państwo i to wielkie państwo, a my mamy je utrzymać i rozwinąć, my, chłopci, to my musimy wnieść w to państwo coś więcej, aniżeli to, cośmy przejęli po szlachcie.

KOZIARA

Święte słowa!

ZACHARA

Musimy się zdobyć na coś takiego, co nas za jednym zamachem odróżni gruntownie od dawnej szlachty. To coś — to musi wypłynąć ze szczerej treści naszej duszy — i my to musimy rzucić w naród... A tego my, chłopci, jeszcze dotąd nie zrobili...

PRZYBYCIEN

Jakto? No, jak bolszewicy napadli na Polskę, to chłopci zrobili swoje...

ZACHARA

Swoje? Zrobili znowu to, co robiła szlachta: poszli bić się i ginąć — ale jak już wróg podchodził pod Warszawę. Bić się i umierać za państwo, jak już z państwem było bardzo źle, to szlachta umiała. Tego jej nie można odmówić. I my to też po niej przejęli... Ale ginąć za państwo to nie sztuka — sztuka jest umieć dla państwa żyć. A tego szlachta nie umiała...

KOZIARA

Nie umiała. A my?

ZACHARA

A właśnie my musimy umieć dla państwa żyć! Tej sztuki cały nasz naród dotąd się nie nauczył. — I widzicie — my, chłopci — my to musimy wnieść w życie narodu.

KOZIARA

Wielkie słowo!

ZACHARA

Nasze słowo! Słowo ludu! Ja to dziś całą duszą czuję!

KOZIARA

Kiedy to ludzie zrozumia...

ZACHARA

To każdy ma w sercu, to każdy czuje, jeno o tem może nie wie i nie myśli... Ale i myśli nas coraz więcej... Już jeden z chłopów w sejmie powiedział, że największem prawem ludu jest utrzymanie bytu jego i państwa. Doczekamy się tego, że cały lud zagrzmi tem swoim słowem: życie dla państwa. To będzie to nasze wiano, jakie przyniesiemy Polsce, skoro jesteśmy narzecie nie chamami, ale narodem.

RZUCIDŁO

Tak jest! My, chłopi, musimy zawołać tak, żeby się po całej Rzeczypospolitej grzmiotem jednym rozległo: Nabok wszelkie draństwo! Polska idzie!

ZACHARA

O właśnie! I my to zrobimy!

RZUCIDŁO

Zrobimy!

ZACHARA

Dlatego, Macieju, przyszedł do was, by was za stare głupstwa przeprosić. Nie poselstwo mi teraz w głowie, jeno robota nad tem, com powiedział.

KOZIARA

Dejcie rękę, wójcie! Między nami zgoda!

ZACHARA (*podaje ją*)

Zgoda!

KOZIARA

Teraz my są oba przyjaciele, boś mi już teraz jest — jak syn... No, pójdź, Hanuś, niech was pobłogosławię...

HANKA (*podchodzi*)

ZACHARA (*obejmując ją*)

Mojaś ty!

HANKA

A polityka?

ZACHARA

Skończyła się polityka, co lud dzieliła, zaczęła się ta, co naród łączy.

PRZYBYCIEN

Już się ono spełniło, co pod figurą było...

*(Na drodze ukazuje się Janas. Zobaczywszy Zacharę, przystanął. Widać, że jest niesłychanie zdumiony. Podszedł krok ku płotowi, jakby chciał wejść przez furtkę — zatrzymał się... Wreszcie machnął ręką i chce iść dalej.)*

RZUCIDŁO

Ten hycel Janas... O — widzicie go?

JANAS (*czując, że go obserwują, przystaje, patrzy na nich. Nagle — złośliwie*)

Panie wójcie! Zamiast do sejmu — pod pierzynę! — Lepiej, — bo cieplej! Pierony jasne!  
(*Wyprostowuje się i przechodzi wściekły.*)

RZUCIDŁO

Głupiec...

KOZIARA

On jeszcze do Polski nie doszedł. Ale powoli — dojdzie i on.

KURTYNA.



KOMEDJĘ TĘ WYSTAWIONO PO RAZ PIERWSZY  
DNIA 22 GRUDNIA 1925 W TEATRZE NARODO-  
WYM W WARSZAWIE ZA DYREKCJI KAZI-  
MIERZA KAMIŃSKIEGO W NASTĘPUJĄCEJ RÓL  
OBSADZIE:

ZACHARA JÓZEF . . . . . *W. Stoma*  
JANAS PIOTR . . . . . *L. Solski*  
MARJA, jego żona . . . . . *I. Horwath*  
WIKTA, ich córka . . . . . *M. Mirska*  
KOZIARA MACIEJ . . . . . *J. Chmieleński*  
WIKTORJA, jego żona . . . . . *A. Rotter-Jarnińska*  
HANKA, ich córka . . . . . *M. Niedzielska*  
ŚWIĄTEK WOJCIECH . . . . . *P. Owerłło*  
KATARZYNA, jego żona . . . . . *W. Ordon-Sosnowska*  
JADWIGA, ich córka . . . . . *Z. Lindorfówna*  
JAWOREK, poseł . . . . . *S. Joracz*  
DR. BIEDROŃ, poseł . . . . . *T. Frenkiel*  
BAJOREK . . . . . *J. Zieliński*  
RYBCZYK z Gorzelan . . . . . *J. Szymański*  
JOPEK TEOFIL . . . . . *K. Kamiński*  
KORZEŃ JÓZEF . . . . . *A. Bednarczyk*  
PRZYBYCIEŃ MARCIN . . . . . *A. Różański*  
RZUCIŁO STANISŁAW . . . . . *S. Janowski*

WYTRWAŁ JAN . . . . .	M. Myszkiewicz
DREWNIANY, inwalida . . . . .	W. Skarzyński
PILCH, inwalida . . . . .	F. Norski
WÓJCIK, poczmistrz . . . . .	J. Zajdowski
CYGAN JĘDRZEJ . . . . .	E. Biernacki
KLARA . . . . .	E. Dziewońska
BALBINA . . . . .	J. Batowska
MAGDA . . . . .	H. Michałowicz
JĘDREK, chłopak z poczty . . . . .	• • •

*Reżyserował: Stefan Jaracz.*



**INSTYTUT  
BADAŃ LINGWISTYCZNYCH PAN**

**Biblioteka**

ul. Nowy Świat Nr 72

00-700 Warszawa

**Tel. 26-68-63, 26-52-31 w. 42**



# KSIEGARNIA ŚW. WOJCIECHA

Poznań      Warszawa      Wilno      Lublin

Pl. Wolności 1. Al. Jerozolimska 39. Dominikańska 4. Krak. Przedm. 43.

poleca z wydawnictw własnych:

	Zł
Barclay, Fl. Jane. Wyd. czwarte . . . . .	3,20
— Głos z oddali. Powieść. Wyd. drugie . . . . .	2,40
Bartkiewicz, Z. Wyzwolenie. Nowele i szkice . . . . .	4,—
Delarue-Mardrus, L. Cień starego dworu. Powieść . . . . .	1,40
Domańska, M. Brzydka. Powieść. Wydanie drugie . . . . .	2,40
Gawroński-Rawita, Fr. Król i carowa. Powieść . . . . .	2,—
Gwiżdż, F. Obrazy na szkle. Nowele . . . . .	3,20
Herczeg. Gyurkoviczowie. Powieść. Wyd. drugie, kompletne . . . . .	5,50
Kiedrzyński, St. Dym ofiarny. Powieść . . . . .	6,—
Krzemieńska, H. Lecą wichry. Powieść . . . . .	2,60
Łada, J. Zły czar. Powieść . . . . .	3,—
Maszkowska, I. Sâdhâna. Powieść . . . . .	2,40
Miłaszewska, W. Cmentarz i sad. Powieść . . . . .	3,50
— Zatrzymany zegar. Powieść . . . . .	3,20
Nowaczyński, A. Komendant Paryża. Dramat w ośmiu obrazach . . . . .	7,50
Smolarski, M. Miasto światłości. Powieść . . . . .	2,80
— Uczta Baltazara. Powieść . . . . .	3,—
Szczepkowski, J. Władcy kniei. Obrazki myśliwskie . . . . .	brosz. 3,60 kart. 4,50
Wierzbński, M. Szalony rok. Powieść . . . . .	2,—







F

2853